O t. zw. »Szkole pracy«[1]).

Wśród nowych haseł reformatorskich odzywa się może najgłośniej od lat kilkunastu hasło: „Arbeitsschule“ — „szkoła pracy“. Nie jest to właściwie pomysł nowy, bo nigdy chyba nie brakowało ludzkości wychowawców rozumnych, którzy nie przestawali na samem podawaniu uczniom różnych wiadomości, ale zarazem zaprawiali ich do pracy. Różnice zachodziły tylko w zapatrywaniach na to, jakiego rodzaju ma być ta praca i czem należy zajmować młodzież, kształcącą się w szkołach. Jedni główny kładli nacisk na wprowadzenie jej w dziedzinę umiejętności, na zapoznanie jej ze światem klasycznym, z językiem i piśmiennictwem Rzymian starożytnych, drudzy na matematykę i nauki przyrodnicze — inni znowu czynili przedmiotem nauki obowiązkowej różne roboty ręczne, jak n. p. Amos Komeńsky, W. Petty, który domagał się zakładania obok gimnazyów humanistycznych szkół, zaprawiających do pracy ręcznej („workhouses“). Pod wpływem Rousseau'a powstała szkoła filantropistów, którzy chcieli uwolnić całkiem młodzież od mozołu nauki.

W wieku 19-tym przyczynili się najwięcej do rozpowszechnienia idei, że szkoła powinna wychowanków swoich wdrażać do pracy, Pestalozzi, Fröbel i Herbart. Pierwszy chciał kształcić harmonijnie umysł, serce i rękę. Drugi zakładał ogródki, w których dzieci przygotowywały

---

1) Por. rozprawę ś. p. Doleżana w „Czasopiśmie pedagogicznem“ Rok IV. (1916) str. 85—126.

się, igrając, do pracy szkolnej. Trzeci uwzględniał także potrzebę robót ręcznych, chociaż największą wagę przywiązywał do kształcenia umysłu. Wpływ Pestalozzi'ego i Fröbla widoczny jest w szkołach ludowych amerykańskich, szwedzkich, duńskich, angielskich, francuskich, szwajcarskich, a w ostatnich czasach zyskała sobie rozgłos w Rzymie doktorka Marya Montessori przez swoje „domy dziecięce", w których dzieci, bawiąc się, pracują.

W Niemczech powstały najsławniejsze „szkoły pracy" w Dortmundzie, w Schönebergu pod Berlinem, w Monachium i w Lipsku. W Dortmundzie mają uczniowie 7-klasowej szkoły ludowej („Augustaschule") wytworzyć sobie wyobrażenie świata realnego i historycznego za pomocą obserwacyi i doświadczeń, plastycznego, rysunkowego i językowego przedstawienia. Ręka wychowanka ćwiczy się przez układanie patyczków, modelowanie w plastylinie, glinie lub piasku, przez wystrzyganie, sklejanie, nalepianie. Przy nauce czytania używa się skrzyneczek z ruchomem abecadłem. Dla ułatwienia nauki geografii i geometryi urządza się wycieczki, do których nauczyciele muszą przygotowywać się starannie.

W Schönebergu zaczyna się w klasie najniższej od wystrzygań w papierze barwnym i składa się te papierki w różne wzory; potem dzieci rysują, modelują w plastylinie, w drugim roku nauki wykonują różne roboty z papieru, w trzecim z kartonu i t. d.

W Monachium pracuje sławny już reformator szkoły Dr. K e r s c h e n s t e i n e r [1]). Według niego szkoła powinna przedewszystkiem uwzględniać potrzebę ruchu, działania, tworzenia i przyzwyczajać dzieci do należytej obserwacyi i dawać do niej sposobność na przechadzkach, w ogrodach szkolnych, akwaryach, laboratoryach, w warsztatach. Największy nacisk kładzie on na nauki p r z y r o d n i c z e, które jego zdaniem najlepiej uczą m y ś l e ć. Celem szkoły

---

[1]) Zob. tegoż autora: „Grundfragen der Schulorganisation" Leipzig 1910 wyd. 2-e. 3·60 mk.

nie powinno być udzielanie wielkiego zasobu wiedzy, tylko wskazywanie drogi, jak jej można nabyć. Ma ona wychować dobrych obywateli państwa („Staatsbürgerliche Erziehung“), umiejących myśleć i działać samodzielnie, do czego przyczyni się w znacznym stopniu zaprawienie ich do pracy fizycznej obok umysłowej. Dla chłopców jest obowiązkową nauka warsztatowa, dla dziewcząt nauka gospodarstwa domowego. Naukę poglądową łączy się ciągle z nauką rysunków; przy rachunkach mierzy się i waży rozmaite przedmioty.

Ś. p. Doleżan, który sam zwiedzał szkoły monachijskie nowego typu, zauważył w nich — obok stron dobrych — wielkie braki: „Jak się zdaje (wedle mojego wrażenia“ — pisze on w rozprawie przytoczonej (str. 105 n.) istnieje w Monachium więcéj reform w teoryi, traktowanych po literacku, niż w rzeczywistości, w praktyce. Powód łatwy do odgadnięcia: ogromna ilość szkół, znaczne koszta, jakie pociąga za sobą wprowadzenie nauki ręcznej na sposób warsztatowy, wreszcie trudność kontroli, czy nauczycielstwo uczy w myśl planów, gdy na całe miasto o tak rozwiniętem szkolnictwie jest tylko dwóch inspektorów“.

W Lipsku urządzono od r. 1910 w 23 szkołach ludowych zreformowane klasy elementarne, których nauczyciele mają zupełną swobodę w wyborze metody. Za jedną z najlepszych uchodzi klasa na przedmieściu Connewitz, prowadzona przez Jana Springera, którego lekcyom przysłuchiwał się Doleżan przez 2 dni z prawdziwą rozkoszą (l. c. str. 109 nn.). Dzieci mówiły o wrażeniach, jakich doznały dnia poprzedniego na wycieczce w ogrodzie szkolnym, o płlugu, o orce, o bronie, formowały kształt kosy w plastylinie i t. d. Wystrzyganek, sklejanek, nalepianek niema u Springera, posługuje on się tylko rysunkiem i plastyliną dla uzmysłowienia nauki o rzeczach.

Przy XIV. szkole wydziałowej lipskiej założono centralną szkołę gospodarstwa domowego, w której schodzą się uczenice z najwyższych klas innych szkół i gotują raz na tydzień przez 4 godziny.

Z pomiędzy pedagogów lipskich wybił się na pierwszy plan radca szkolny Dr. H. Gaudig (autor pism „Didaktische Präludien“ i „Didaktische Ketzereien“, Lipsk 1909), który zwalcza zapatrywania Kerschensteinera na „szkołę pracy“. Kiedy ten każe zaprawiać młodzież głównie do pracy ręcznej, kładzie Gaudig największy nacisk na pracę umysłową; — kiedy Kerschensteiner ma na celu wychowanie społeczne, chodzi Gaudigowi o wychowanie jednostki, osobistości, pracą zaś ręczną zajmuje on uczniów mało. Wszechstronne rozwinięcie sił duchowych wychowanka i doprowadzenie go do zupełnej samodzielności — to główne zadanie szkoły według Gaudiga. U niego nie nauczyciel pyta, ale uczniowie zadają mu pytania, a nauczyciel kieruje tylko temi pytaniami i łączy je w pewną logiczną całość.

W Austryi pozyskała dotąd szkoła pracy najwięcej zwolenników w Czechach, gdzie Rada szkolna krajowa wydała w r. 1911 nowe plany naukowe, uwzględniające projekty reformatorów, powyżej wspomnianych. W Pradze wychodzi też czasopismo, przejęte ich duchem, p. n. „Schaffende Arbeit und Kunst in der Schule“. Próby w tym samym kierunku zaczęto też czynić w niektórych zakładach w Wiedniu, Salzburgu, Tryeście, a także w Galicyi, gdzie obok innych pedagogów ideę nowej szkoły propaguje z zapałem inspektor Bruchnalski, redaktor „Czasopisma pedagogicznego“. Utworzono nawet we Lwowie osobną komisyę „szkoły pracy“, której członkowie wygłaszają referaty i urządzają lekcye praktyczne.

Doleżan dzieli zwolenników nauki pracy na trzy grupy: „Jedni pojmują ją jako naukę i chcieliby z niej wytworzyć osobny przedmiot naukowy, drudzy pojmują pracę jako zasadę nauczania wszystkich przedmiotów naukowych, inni wreszcie łączą naukę pracy jako przedmiot i jako zasadę w jedną całość“ (l. c. str. 121).

Jak widzimy już z powyższego zestawienia rozmaitych poglądów i metod, stosowanych przez zwolenników „szkoły pracy“, niema pomiędzy nimi zgody w punktach najważ-

niejszych i zasadniczych; — trudno też określić jasno i dokładnie, czego możemy spodziewać się od tych reformatorów. Na wiele ich zdań możemy się pisać, ale są to zdania, dawno przyjęte w literaturze pedagogicznej i nie mówiące nam nic nowego, jak n. p. to, co pisze Doleżan w zakończeniu swej rozprawy: „Pamiętajmy o tem, że powinniśmy od uczniów wymagać więcej samodzielnej pracy umysłowej, niż się to dzisiaj dzieje, gdy wszystko chcemy ułatwić, zaprawiajmy więc młodzież do pracy“ (l. c. str. 125).

Inni zwolennicy nowej szkoły przypisują znaczenie bardzo doniosłe zastosowaniu w niej plastyliny, wystrzyganek i rysunków; — Doleżan sądzi o tem inaczej: „Nie wystarczy bowiem, że będziemy w glinie i plastylinie formowali, wycinali w papierze, układali z patyczków ornamenty i rysowali. Wprawdzie formowanie jest również ważne w szkole jak rysunki, a nawet powinno je poprzedzać dla wykształcenia zmysłu przestrzennego, lecz w problemie szkoły pracy nie stanowi istoty rzeczy. Chodzi tu mianowicie o to: 1) jak pobudzić dzieci do samodzielnej obserwacyi, do samodzielnego wynajdywania, odkrywania i wypracowywania pojęć i wiadomości; 2) jak odpowiedzieć wymaganiom psychologii, które orzekają, iż żywość naszych pojęć zależy od praktycznego zastosowania i przedstawienia pobudzonych wrażeń“? (Str. 124).

Także inne rozprawki, zamieszczone w tym samym zeszycie „Czasopisma Pedagogicznego“ mówią nam dość dużo o „szkole pracy“, ale i z nich nie możemy sobie wytworzyć jasnego pojęcia o jej celach i metodach. Tu w pierwszym rzędzie wypada nam uwzględnić artykulik X. prob. Mazanka (byłego inspektora szk. okr. i kat. sem. naucz. w Krośnie) p. n. „Metoda pracy przy nauce religii“ (str. 126—130). Pisze on, że „już od dłuższego czasu trzymał się przy nauce religii metody pracy samodzielnej uczniów“ i „wprowadzał samodzielny rysunek uczniów, który znalazł jak najrozleglejsze zastosowanie“. Już w klasie pierwszej przy nauce o stworzeniu świata rysowały u niego dzieci stworzenie świata, światła,

oddzielenie wody od stałego lądu, ofiarę Izaka, sny Józefa, krzak gorejący Mojżesza i t. d., przez co utrwaliły się w ich pamięci „ważniejsze i interesujące je zdarzenia“. Także „przypowieść o Synu Marnotrawnym“ w klasie drugiej ilustrowały dzieci rysunkiem. Na 30 dzieci obecnych w klasie znalazłem 20 różnych przedstawień, które tworzyły piękną całość.... Przy nauce o Sakramentach w klasie trzeciej rysowały dzieci: 1) ampułkę z wodą i tacką, 2) naczynie z oliwą i balsamem, pastorał i infułę, 3) konfesyonał, stułę“ i t. d. „Rysunki przypominały dzieciom części istotne Sakramentu i ułatwiały im nietylko dokładne poznanie nauki o Sakramentach, ale definicyę, której wartość i jasność przewyższała suche definicye książkowe..... Przy nauce o przykazaniach, o cnocie, dzieci opowiadały mi zaczerpnięte z ich życia zdarzenia, które same widziały lub przeżyły, a następnie przedstawiały je graficznie“. Zdaniem więc szan. Autora „metoda samodzielnej pracy uczniów winna mieć jak najrozleglejsze zastosowanie w nauce religii..... W szkole pracy należy mniej uczyć, więcej kształcić, a najwięcej wychowywać tak, aby wychowanek po wyjściu z opieki chciał i umiał wychowywać się sam na pożytecznego członka społeczeństwa“.

Tu jednak nasuwają się nam niektóre uwagi. Wszyscy pedagodzy rozumni kładli zawsze największy nacisk na wychowanie młodzieży; pod tym więc względem „szkoła pracy“ nie przynosi nam nic nowego; — możemy się tylko cieszyć, że na nowo przypomina nauczycielom tę starą prawdę. Będzie też miała wielką zasługę, jeżeli przyczyni się do usunięcia zbytecznego balastu z dzisiejszych planów naukowych. Nauka n. p. matematyki powinna być m. zd. znacznie uproszczona i ułatwiona i powinna więcej uwzględniać potrzeby życia codziennego. Co się zaś tyczy rysunków dzieci przy nauce religii, sądzimy, że nie można ich podciągać pod pojęcie „pracy“ i że czcig. Autor za wielkie przypisuje im znaczenie. (Dok. nast.).

X. A. P.

Kościół a państwo u św. Augustyna.

(Ciąg dalszy).

Stosunek Kościoła do państwa.

Stosunek Kościoła do państwa i państwa do Kościoła będzie różny, a zależeć będzie od tego, do jakiego wyznania należeć będzie państwo. Każde państwo, dobrze zorganizowane, bez względu na religię, stara się przez jednomyślność i zgodę obywateli utrzymać spokój i zapewnić wszystkim bezpieczne używanie dóbr doczesnych. Takiego spokoju potrzebuje i Kościół i z tego względu szanuje prawa państwowe, wydawane w sprawach świeckich. W sprawach religii państwo nie ma żadnego wpływu i gdyby przywłaszczało sobie prawo rozstrzygania spraw duchownych, Kościół nie mógłby się na to zgodzić i musiałby stawiać opór, przynajmniej bierny; to jednak nie przeszkadza Kościołowi w przestrzeganiu innych, czysto świeckich przepisów, dla wspólnego dobra wydanych przez państwo.

Podobnie jak praw i przepisów, tak i innych rzeczy — czy to zwyczajów, czy urządzeń społecznych — Kościół nie zwalcza, nie usuwa, lecz owszem ochrania je i popiera, zapewnia im byt i rozwój, o ile tylko może to pogodzić ze swem szczytnem, nadnaturalnem powołaniem, t. zn. jeżeli te rzeczy są pożyteczne i nie wykraczają przeciwko moralności chrześcijańskiej [1]).

Pomiędzy Kościołem a państwem chrześcijańskiem zachodzi bliższy stosunek, niż między Kościołem a państwami niechrześcijańskiemi. Jest to rzecz całkiem zrozumiała.

---

[1]) De civ. D. XIX. 17. „Haec ergo caelestis civitas... non curans quidquid in moribus, legibus institutisque diversum est... nihil eorum rescindens, vel destruens, immo etiam servans ac sequens... si religionem, qua unus summus ac verus Deus colendus docetur, non impedit“...

Św. Augustyn upatruje ideał w takiem państwie, w którem całe życie publiczne przenikają zasady chrześcijańskie i gdzie wszystko wypływa z pobudek nadnaturalnych. Takiemu państwu zależy na tem, by, od panującego począwszy, aż do ostatniego podwładnego, wszyscy kierowali się sumieniem chrześcijańskiem.

Wiemy, że podstawą państwa i wogóle fundamentem porządku społecznego jest cnota sprawiedliwości[1]; tę zaś cnotę, w pełnem jej pojęciu i znaczeniu przyniosła dopiero nauka Chrystusowa — stąd prosty wniosek, że dokładne wyjaśnienie, podniesienie i uszlachetnienie idei państwowej przyniosło światu dopiero chrześcijaństwo. *Civitas Dei* w znaczeniu Kościoła historycznego podjęło z upadku ideę państwową i postawiło ją na wysokim poziomie. Kościół bowiem, jako instytucya, mająca szerzyć prawdziwą naukę wiary i moralności na mocy swego nauczycielskiego urzędu:

a) daje tak jednostce, jak i całej społeczności, stałe i pewne podstawy prawa i moralności[2];

b) przypomina wiernym obowiązki względem państwa, a opiera je nie na zewnętrznym tylko przymusie, nie na widokach doczesnych jedynie pożytków, lecz na sumieniu i odpowiedzialności przed Bogiem[3];

c) przedstawia panującego, jako zastępcę Boga na ziemi i Jego narzędzie[4].

Przez to zapewnia z jednej strony przełożonym szacunek i posłuszeństwo, chociażby ci jako ludzie byli najgorszymi i na to wcale nie zasługiwali; z drugiej jednak

---

[1]) ibid. II. 21.; XIX. 21.

[2]) „Sed ne ipso studio cognitionis propter humanae mentis infirmitatem in pestem alicuius erroris incurrat, opus habet magisterio divino, cui certus obtemperet et adiutorio, ut liber obtemperet"... XIX. 14.

[3]) XIX. 26.

[4]) „Hinc factum est, ut non sine Dei providentia, in cuius potestate est, ut quisque bello subiugetur, aut subiuget, quidam essent regnis praediti, quidam regnantibus subditi". XVIII. 2.

strony przypomina podwładnym, iż więcej trzeba się bać Boga, niż ludzi, że dlatego opierać się należy wszelkim rozporządzeniom, któreby się sprzeciwiały woli Bożej, wyrażonej w przepisach i zarządzeniach Kościoła. W świetle takiej nauki zarówno panujący, jak i poddani, pojmują swe stanowisko i obowiązki z większem uszanowaniem. Samowolnemu używaniu władzy przeciwstawia Kościół cały szereg cnót, jak[1]; bojaźń Bożą, myśl o wieczności, pokorę, zaparcie siebie samego, łagodność i t. p.

Ci panujący są szczęśliwymi, którzy rządzą sprawiedliwie, których pochwały, czy pokorne usługi podwładnych nie wbijają w pychę, którzy zawsze pamiętają, że są tylko ludźmi, którzy władzą swą posługują się do rozszerzania czci Boskiej i poddają ją majestatowi Bożemu, którzy się boją Boga, kochają Go i czczą, którzy więcej sobie cenią owo królestwo, gdzie niema obawy rywalizacyi, którzy są powolnymi ku karaniu, a skorymi ku przebaczaniu. Jeżeli zaś dla dobra publicznego ukarać kogoś muszą, nie czynią tego dla chęci zemsty; jeżeli przebaczają, to nie dlatego, by pobłażać przewrotności, lecz w nadziei poprawy. Jeżeli czasem są zmuszeni użyć ostrzejszych środków, to starają się złagodzić surowość kary względami miłosierdzia. Nadto ci panujący mogą się nazywać szczęśliwymi, którzy surowo i stanowczo występują przeciw grzechom i zbytkom, by im odebrać wszelką swobodę — tacy panujący wolą panować nad złemi namiętnościami raczej, niż nad narodami. — Wszystko powinni czynić nie dla odrobiny kadzidła ludzkiej pochwały, ale dla szczęścia innych, a im samym nie wolno zaniedbywać składania Bogu ofiary z pokory, umartwienia i pokuty za swe winy. Takich władców już tu na ziemi musimy uważać za szczęśliwych nadzieją, a za istotnie szczęśliwych w przyszłości, kiedy zbliży się to, czego oczekujemy[2].

---

[1]) ibid. V. 24.

[2]) ibid... „Tales Christianos imperatores dicimus esse felices interim spe, postea re ipsa futuros, cum id, quod expectamus, advenerit".

d) Kościół szerzy prawdziwą religię i głosi taką naukę, która przynosi zbawienne owoce dla państwa; odnawia obyczaje, w przeżyte umysły i serca wlewa nowe życie, bo nie teoretycznie tylko i bezskutecznie uczy o cnocie, jak to czynili starożytni filozofowie — moraliści i stawia przed oczy przykłady nie przeciętnej, zwyczajnej cnoty starożytnej *aurea mediocritas,* lecz cnoty prawdziwej, rzeczywistej, na głębokich opartej fundamentach, posuniętej częstokroć do bohaterstwa. Owym nowym, życiodajnym pierwiastkiem — owym fundamentem życia z cnoty i poświęcenia jest miłość Boga; ona to rodzi nowe życie wewnętrzne, dotychczas nieznane, ona jest odtąd społeczną spójnią. W Bogu, który jest wspólnem dobrem, *bonum commune* wszystkich członków Państwa Bożego, wszystkie ziemskie nierówności i różnice zacierają się i tracą racyę bytu [1]).

Jednem słowem, wszystkie naturalne zalety państwa Kościół udoskonala swoją nauką, podnosi jego naturalne cele i uszlachetnia, a nadto wskazuje nowy, najwyższy i najważniejszy cel: dążenie do niebieskiej ojczyzny, gdzie zbawienie wieczne.

Starożytni bohaterowie n. p. rzymscy, czy greccy, udowodnili, jak piękne cnoty obywatelskie przyczyniają państwu świetności, wielkości, potęgi — tem więcej chrześcijanie, wyznawcy Boskiej nauki, powinni pokazać, że stokroć wspanialej przedstawia się państwo, gdy do cnót i zalet naturalnych przyłączy się religia prawdziwa jako czynnik najważniejszy [2]).

---

[1]) „Cum bonum commune diligitur, quod summum verissimum Deus est". Epistola 137, 17. Sięgnąłem do listów św. Augustyna, bo tam znalazłem wiele zdań, wyjaśniających myśli zawarte w dziele „De civitate Dei".

[2]) Epist. 138, 137, 17... „Hic etiam laudabilis rei publicae salus; neque enim conditur et custoditur optime civitas, nisi fundamento et vinculo fidei, firmaeque concordiae".

Stosunek państwa do Kościoła.

Stosunek państwa do Kościoła wynika zasadniczo ze słów Chrystusa Pana: „Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi“ [1]). Chrześcijańskie rozumienie i pojmowanie osobistej wolności nie usuwa bynajmniej, ani nie znosi podporządkowania się pod władzę państwową w sprawach doczesnych. Z drugiej jednak strony żaden panujący nie ma prawa, ani go rościć sobie nie może, do mieszania się w rzeczy wiary i zbawienia. Kościół jest widzialnem wcieleniem Państwa Bożego, „Civitas Dei“, i dlatego ma prawo żądać od państwa zadosyćuczynienia pewnym wymaganiom, tem więcej, że sam prawa państwowe szanuje, a cele państwowe, o ile może — ochrania i popiera.

Jakie to obowiązki ma państwo względem Kościoła — według nauki św. Augustyna? Są one następujące:

a) W sprawach religii, w rzeczach, dotyczących zbawienia, państwo, podobnie jak jednostka, ma się poddać Kościołowi [2]), bo Kościół jest pośrednikiem cnoty sprawiedliwości „Verae iustitiae“. Gdyby państwo zawsze kierowało się zasadami, głoszonemi przez Kościół, mielibyśmy wkrótce na świecie idealne, wymarzone stosunki [3]). Prawda, że stało się to już po części, ale do urzeczywistnienia ideału Chrystusowego jeszcze wciąż daleko; nowa nauka, nieznana dotąd religia, wywołała wprawdzie zdrowy, oczyszczający ferment w społeczeństwie ludzkiem, ale to jeszcze stanowczo za mało.

b) Każdy władca chrześcijański ma obowiązek popierać religię Chrystusową i bronić Kościoła; powinien, w miarę możności, przyczyniać się do szerzenia czci Bo-

---

[1]) Mat. XXII. 21.
[2]) Ep. 155, 2, 7.
[3]) D. c. D. II. 19.

żej[1]). Tak postępując, zbliży się panujący do ideału władcy chrześcijańskiego, a sława jego i miłość u podwładnych przechodzić będzie z pokolenia w pokolenie — podobnie, jak to było z cesarzem Teodozyuszem[2]). Państwo, na którego czele tacy panujący stoją, odpowiada ideałowi państwa św. Augustyna[3]).

W jaki sposób i przez użycie jakich środków ma panujący, względnie państwo, rozszerzać cześć Boską i bronić Kościoła?

I jednostka i państwo pochodzi od Boga, dlatego tak państwo, jak i jednostka ma obowiązek służyć Bogu, chociaż skądinąd wielka między niemi zachodzi różnica w daninie, składanej Bogu. Jednostka ma osobiste swoje żyjące sumienie, które jej oddaje świadectwo o moralności jej uczynków, państwo jako takie nie posiada takiego drogowskazu w rzeczach moralności i kultury społecznej — dlatego właśnie niezbędną jest rzeczą dla państwa zbliżyć się do Kościoła i nawiązać z nim stosunki. Kościół głosi zasady ewangeliczne, a te są także prawidłami zdrowego rozumu, skąd wynika wniosek, że państwo powinno kierować się zasadami Ewangelii, a Ewangelię przyjmować z rąk Kościoła, nieomylnego stróża i tłumacza woli Bożej.

Jeżeli każdy człowiek z osobna obowiązany jest służyć Bogu, to także i panujący i to w prostym stosunku do swej godności i władzy. Szczęśliwym możemy nazwać tego władcę, który umie pogodzić obowiązki przełożonego względem swych podwładnych z obowiązkiem uległości względem Boga, władcę, który swej władzy i wpływu używa na rozszerzanie Królestwa Bożego na ziemi[5]).

---

[1]) „Sed felices eos dicimus,... si suam potestatem ad Dei cultum maxime dilatandum maiestati eius famulam faciunt"... ibid. V. 24.

[2]) V. 26.

[3]) II. 19.

[4]) De c. D. V. 24, 26.

[5]) Ep. 93, 6, 20.

Rzecz to w historyi ludzkości znana, że przez królów i innych panujących objawiał Bóg często swą wolę, że ich nieraz używał jako narzędzia do przeprowadzenia swych zamiarów; władza panujących jest częścią władzy Boga; kto się im sprzeciwia, sprzeciwia się samemu Bogu. Tę myśl św. Pawła dobitnie Augustyn akcentuje.

A więc według św. Augustyna państwo ma być gotowe na usługi Kościoła, ma popierać jego dążności i cele. Kościół bowiem napotyka w spełnianiu swego posłannictwa wiele trudności, a najwięcej ze strony tych, którzy byli jego członkami, a potem odpadli, ze strony heretyków i schizmatyków. W epoce Augustyna, w czasach zaciętych walk z pogaństwem i odszczepieńcami, żądano od państwa, by zwalczało herezye i schizmy. Augustyn kładzie nacisk na zasadę „po za Kościołem Chrystusowym niema zbawienia", o czem świadczy połowa niemal dzieła „De civitate Dei", a powód do tego dały długie i zaciekłe spory z Donatystami. (C. d. n.)

X. Dr. Jan Czuj.

Jansenizm. — Dzieje i doktryna.

(Ciąg dalszy).

Tym największym przeciwnikiem był kardynał Richelieu. Chciał on zrazu pozyskać niepospolitą indywidualność, jaką łatwo ocenił w Saint-Cyranie; lecz o to było trudno wobec niezależnego charakteru jansenisty, który chciał panować, a nie służyć. Scyssya między oboma była nieuchronna; kardynał-minister nie lubił nowości w Kościele, nie tyle dla miłości tegoż Kościoła, o którą go nikt dziś ani wówczas nie posądzał, ale dla swego ideału politycznego: jedności państwa, którą w pojęciu wieku XVII. różnice czy nowatorstwa religijne „defigurują". To też dowiedziawszy się o reformach i oryginalnościach, wprowadzonych do Port-Royal, porucza

zbadanie rzeczy dwom znakomitym kapłanom, z których jednym był św. Wincenty a Paulo i temu Saint-Cyran, widocznie już pewny swojej sprawy, oświadcza: „Bóg mi dał poznać, że już niema Kościoła"; a gdy w ciągu dalszej dyskusyi Święty przypomina mu Kalwina: „dobrze myślał, źle się wypowiedział" odpowiada przyjaciel Janseniusa. Richelieu po wysłuchaniu sprawozdania każe uwięzić winnego. Ciekawe jest powiedzenie męża stanu w chwilę po wydaniu rozkazu: „Cokolwiek się stanie, mam przeświadczenie, żem oddał przysługę państwu i Kościołowi. Zapobieżonoby wielu nieszczęściom i niepokojom, gdyby uwięziono Lutra i Kalwina, skoro tylko zaczęli dogmatyzować".

Więzienie Saint-Cyrana, okrzyczane przez jansenistów, nie było tak straszne, skoro mógł on tam pisać i nawet dyktować olbrzymie listy, przyjmować liczne wizyty i kontynuować swą działalność agitacyjną ze skutkiem, wzrastającym z każdym dniem; od szeregu lat bowiem przygotował on sobie teren tak znakomicie, że więzienie, otaczające go aureolą męczeństwa dla sprawy, było owszem sprzyjającym czynnikiem w propagandzie. Ale pozbawienie wolności dokuczało mu i dlatego „za namową przyjaciół" napisał list do kogoś, kto miał go pokazać wszechwładnemu kardynałowi, list, w którym poprostu zapiera się swoich przekonań jansenistycznych i ze skruchą czyni wyznanie Credo Kościoła katolickiego. Sainte-Beuve przedstawia ten dokument (którego niestety nie cytuje w całości ani nawet w urywkach) jako akt „chwilowej słabości", z której się niebawem bohater jansenizmu „podniósł" w liście następnym do przyjaciół, wzywającym do otwartej walki w obronie prawdy: „Czas mówienia nadszedł; byłoby zbrodnią milczeć... witam wszystkich moich przyjaciół i błagam ich... aby nie mieli żadnego względu na moje więzienie tak, jakbym był na pełnej wolności". List ten pełen energii i siły przekonania byłby istotnie niezłym dowodem odwagi przekonań piszącego, gdyby jego geneza nie była bardziej ludzka,

mniej bohaterska: oto między jednym listem pokornym a drugim pełnym animuszu wojowniczego nastąpiła śmierć Richelieu'go i Saint-Cyran, pisząc list drugi, wiedział i o tej śmierci największego swego przeciwnika i o swojem pewnem już uwolnieniu. Zresztą zdradza się z tem w ciągu tegoż listu: „Nie trzeba już używać milczenia ani udawania z obawy zaszkodzenia memu uwolnieniu".

Powrót Saint-Cyrana z więzienia (w lutym r. 1643) był tryumfalny, jak później — mutatis mutandis — powrót Voltaire'a do Paryża; — po śmierci kardynała — ministra i króla Ludwika XIII. okazało się dopiero w całej pełni, jak głęboko zapuściła korzenie w narodzie francuskim ta tak nowa doktryna. Panie z najwyższego towarzystwa, nie wyłączając samego dworu królewskiego, odwiedzały zakonnice w Port-Royal i ich kierownika duchownego, tam odbywały rekolekcye i oczywiście stawały się z kolei same zelatorkami jansenizmu. Duchowieństwo miasta Paryża w ogromnej liczbie podzielało ten zapał dla nowych idei. Ale może największą reklamą stała się dla nauki flamandzkiego biskupa tak zwana Nowa Tebaida, t. j. kolonia panów z najwyższych sfer, intelektualnych zwłaszcza, którzy za radą Saint-Cyrana lub Anieli Arnauld zrazu na pewien czas dla rodzaju rekolekcyi, następnie na stałe osiedli w klasztorze Port-Royal i tu prowadzili życie, które w opinii ogółu uchodziło za pustelnicze[1]) i otaczało jeszcze większą aureolą doktrynę i jej

---

[1]) De facto „pustelniczem" to życie nie było, bo choć „ci panowie" tam wiele o Bogu myśleli, mówili i czytali, to obok tego utrzymywali stosunki towarzyskie, przyczem nie obyło się bez plotkarstwa, nie mówiąc o agitacyi ideowej, w którą wnosili więcej niż wiele namiętności. Po śmierci Saint-Cyrana poziom „nowej Tebaidy" wogóle się obniżył. Zabawiano się n. p. dręczeniem zwierząt zupełnie nieludzkiem, a gdy biedne stworzenia wyły z bolu, „panowie" śmiejąc się mówili, że one nic nie czują, bo według Descartes'a to mechanizmy przecie, a więc bez czucia. Szczegół ten opowiada wielbiciel Port-Royalu Fontaine, cytuje Sainte-Beuve i Fuzet (ten ostatni o. c. str. 195).

szermierzy. Jak w żeńskim Port-Royalu, tak i w męskim najsilniej reprezentowana była rodzina Arnauld'ów, która po samych dwóch twórcach sekty z pewnością najwięcej dla niej zdziałała.

I tak brat Anieli, Antoni, zwany „wielkim Arnauld'em“ — za namową siostry i Saint-Cyrana napisał książkę „O częstej Komunii“, która miała uprzystępnić szerokiej publiczności treść wydanego po śmierci Janseniusa dzieła p. t. „Augustinus“, napisanego po łacinie i tak ciężkim stylem, że dostępnem być mogło jedynie wytrawnym teologom. Rzecz Arnauld'a, napisana po francusku, jasno, przytem z temperamentem, miała też powodzenie kolosalne; ale zarazem całemu światu odsłoniła coś z nowej doktryny — mianowicie jej stronę moralną, tę, która „szeroką publiczność“ najłatwiej mogła porwać.

Rzecz ma swoje znaczenie w literaturze francuskiej, wprawdzie rodzaj ten wprowadził był do literatury pięknej już św. Franciszek Salezy w swej ślicznej „Filotei“, ale ten łagodny, pełen taktu i słodyczy Święty unikał wszystkiego, coby mogło burzyć — coby zakrawało na rewolucyę.

Stąd ton krytyczny u niego jest niezmiernie rzadki; nawet tam, gdzie od poprzedników swoich ze średniowiecza różni się dyametralnie, nawet w takich razach zachowuje ton anielsko-łagodny, jaki jedynie zresztą przystaje kapłanowi religii Miłości. Tak samo wskazując „drogę do prawdziwej pobożności“, nigdy nie pozwala sobie na wskazywanie palcem niejako przykładów negatywnych, odstraszających w otoczeniu, a cóż dopiero w najwyższych sferach hierarchii kościelnej. Przeciwnie „wielki Arnauld“: ten nawet, gdy wynosi zasługi św. Karola Boromeusza około podniesienia godności sakramentu Pokuty i Ołtarza, nie omieszka mimochodem pochwalić go, iż „nie obawiał się morderstw zrozpaczonych mnichów, oszczerstw buntowniczych duchownych, oziębłości Papieża i kardy-

nałów“ [1]). A ten ton krytyczny, ostry, co chwila obrażający ideał miłości, łagodności, ożywia całe dzieło, które też dlatego między innemi tak porwało publiczność francuską, bo ten duch krytycyzmu z lekką przymieszką złośliwości, to jedna z najbardziej istotnych cech psychiki tego narodu, z niej wyszła komedya francuska i bajka Lafontaine'a; dziełem to jansenizmu, iż zatruł tą cechą literaturę religijną we Francyi, bo jemu zawdzięczamy arcydzieło w swoim rodzaju: „Lettres Provinciales“ Pascala i przygotowujące je, acz nie dorównujące im dzieło Arnaulda: „De la Fréquente Communion“.

Dzieło to zawiera cząstkę rzetelnej prawdy, gdy wytyka u ogółu wierzących onego czasu zbyt lekkie traktowanie warunków wewnętrznych, a więc najważniejszych godnego przystępowania do Sakramentu Pokuty i Ołtarza; słusznem ze wszechmiar jest to podkreślenie konieczności prawdziwej skruchy, będącej odrodzeniem się od śmierci grzechu do życia Łaski i z pewnością byli ludzie, których z tego względu książka ta mogła zbudować. Ale to były wyjątki; na ogół fatalnie wpływać musiały krańcowe wnioski autora tak, że razem wziąwszy, książka więcej zburzyła niż zbudowała, co potwierdza nam świadek pewny i znawca wytrawny życia religijnego swego czasu, św. Wincenty a Paulo, który tak się wyraził o dziele Arnaulda: „Jeżeli książka ta posłużyła jakiej setce osób, wpajając im więcej uszanowania względem Sakramentów, to było co najmniej dziesięć tysięcy

---

[1]) Cyt. Sainte-Beuve, Port-Royal t. II. str. 177. Tu jak w wielu innych miejscach znakomitego dzieła o Port-Royalu widzimy zupełny brak rozumienia ducha katolickiego; autora wcale nie uderza, że Arnauld popełnia niekonsekwencyę logiczną, bo mówiąc o wzniosłości sakramentów, których jedynym szafarzem jest Kościół katolicki (który autor uznaje), równocześnie sieje w umysły czytelników ziarno uprzedzenia, niechęci względem tegoż Kościoła. Ustępy podobne, z pewnemi restrykcyami możliwe w studyum nad historyą Kościoła, są przecie grubym nietaktem w dziele o charakterze ascetycznym!

takich, którym ona przyniosła szkodę, odciągając ich od tych Sakramentów w zupełności". Odciągała ich, bo odstraszała za surowemi wymaganiami, n. p. publicznej pokuty, choćby w postaci stania boso u drzwi kościoła, albo twierdzeniem, że Komunię można podawać tylko świętym — przy ostatniem twierdzeniu trochę humorystyczny efekt mogło wywołać przyznanie autora, że sam komunikuje codziennie — a dalej zarzut, że Kościół się rozluźnił, że powinien wrócić do zwyczajów pierwszych wieków i t. p. — wszystko — rzeczy, które zwłaszcza pod piórem człowieka świeckiego, mającego 35 lat, były co najmniej śmiałe.

To też książka wywołała wielką burzę, która nie prędko się uspokoi; jansenizm wypłynął na powierzchnię dziejową i zajmie na niej — we Francyi przynajmniej — zdumiewająco wiele miejsca. Sorbona bez wahania potępiła dzieło Arnaulda, a królowa kazała autorowi udać się do Rzymu dla usprawiedliwienia swego postępku; ledwie Saint-Cyran ochłonął z przykrego wrażenia, że zadanie jego przecie nie jest tak łatwe, jak sobie wyobrażał, gdy wtem z Rzymu nadeszła bulla Papieża Urbana VIII. potępiająca książkę Janseniusa p. t. „Augustinus", a więc sam kodeks nowej doktryny. „Zawiele sobie pozwalają, zawiele!" — zawołał w gniewie St. Cyran, „trzeba będzie pokazać im ich obowiązek"! Tej groźby jednak nie zdążył już wykonać, w krótkim bowiem czasie tegoż roku (1643) umarł, zostawiając po sobie żałobę serdeczną w całym Port-Royalu — a zwłaszcza w sercu największej wielbicielki swojej Anieli Arnauld. Po śmierci odcięto zmarłemu ręce na relikwie, a nad grobem jego odprawiano msze w białym ornacie, rozgłaszano, że działy się cuda, słowem, uczniowie i wielbiciele mistrza uczynili go świętym. (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

Egzorty rekolekcyjne

wygłoszone dla uczniów polskiego gimnazyum realnego w Orłowej na Śląsku austr. w dniach od 8—11 kwietnia 1916 roku.

PRZEZ

X. Dra LUDWIKA WRZOŁA

profesora seminar. duch. w Widnawie (Weidenau, Śląsk austr.).

Egzorta przygotowawcza. — O śmierci.

W Chrystusie ukochani studenci!

Gdy Jezus w niedzielę palmową przybliżył się do Jerozolimy i ujrzał miasto wielkie i piękne, błyszczące w blasku słonecznym, zapłakał nad niem, mówiąc: „*Iż gdybyś i ty poznało (dzisiaj) w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu! Ale oto zakryte jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i otoczą cię wałem nieprzyjaciele twoi i oblęgną cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego*“. (Łk. 19, 41—44).

Taka to skarga rzewna płynie z ust Zbawicielowych, a płynie w dniu tryumfu, które mu wyprawia to samo miasto, w dniu, w który synowie miasta Jerozolimy ścielą przecież szaty swoje na drodze, wołając: *Hosanna synowi Dawidowemu!* Ale on wie, że to ogień słomiany, że to zapał chwilowy, bez wiary ugruntowanej silnie, któraby wytrwała w godzinę pokuszenia. — Zapał, trwający tylko dni kilka, nie może uchronić stolicy żydowskiej od przyszłej zagłady.

Wy, moi drodzy przyjaciele, stoicie w przededniu ważnych postanowień dla życia waszego. W poniedziałek macie odprawić spowiedź wielkanocną. Macie zajrzeć znowu do duszy waszej, by się przekonać, czy na drodze, po której kroczyliście dotąd, osiągniecie cel swój ostateczny, czy zbawicie duszę swoją. I każdy z was święte poweźmie zamiary, ślubować będzie Bogu życie nowe. Ale moi drodzy, nie zapomnijcie o przykładzie nieszczęsnej Jerozolimy! Zapał chwilowy, postanowienia, które dziś powzięte, jutro leżą gdzieś na dnie serca zapomniane, te nie zapewnią wam zbawienia drogocennej duszy waszej. Dla osiągnięcia tego celu silnych potrzeba charakterów, trzeba, aby po słowach następowały czyny. W sprawach, które dotyczą

duszy, nie wolno oddawać się lekkomyślności. Do spraw takich zabierać się należy z rozwagą, z zimną, żelazną stanowczością, wykluczającą wszelką płochość, wszelkie lenistwo duchowe, wszelkie opuszczenie rąk, czy to ze zmęczenia, czy to z wygody i bezmyślności.

Żołnierz zraniony ciężko, ostatkami sił czołgać się będzie do pogotowia sanitarnego, albo przynajmniej jak najdalej precz z obrębu, zasiewanego ogniem i żelazem: chodzi przecież o jego życie. Lekarz stojący przed stołem operacyjnym, gdy otwarł nożem wnętrzności chorego, nie przerywa operacyi, aby sobie zapalić papierosa lub pogawędzić ze znajomym: straszna by to była lekkomyślność, igranie z życiem człowieka, który mu powierzył swoje ciało i zdrowie.

Wam, moi drodzy młodzieńcy, krótkie dwa dni dano, byście wytężyli swe siły dla ratowania zdrowia i życia swej duszy. Czy wy wiecie, o ile ona cenniejsza nad życie i zdrowie tego ciała? Cóż cenniejszego nad oko, a Zbawiciel powiada: „*Jeśli oko twoje gorszy cię, wyrwij je i rzuć od siebie*“ — i ratuj duszę twoją! Cóż cenniejszego nad rękę prawą, a Zbawiciel powiada: „*Jeśli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i rzuć od siebie*“ i ratuj duszę twoją! (Mt. 5, 29—30). A na innem miejscu powtarza (Mt. 10, 28): „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła*“. — Ale jeżeli te wszystkie słowa nie wystarczają, byś poznał, drogi młodzieńcze, ważność troski o duszę, spójrz na ten krzyż: tam wisi Syn Boży; ten, którego jest ziemia i morze i świat cały! A jednak wisi na krzyżu umęczony. Dlaczego? Dla duszy twojej! Tak drogo ją zacenił, że zstąpił z nieba na ziemię i dał się za nią ukrzyżować. A ty chciałbyć ją sobie lekceważyć?

Moi drodzy młodzieńcy! Celem tych kilku przemówień, które mam mieć do was, to nic innego, jak obudzić w was tę rozwagę i stanowczość, to zrozumienie ważności chwili. Nie przybyłem do was dlatego, by was ubawić dowcipem, by głaskać uszy wasze jakąś wyszukaną wymową, by głosić wam jakieś prawdy nowe i nieznane. Owszem, prawdy stare, prawdy wieczne wam głosić będę, które jednak wiecznie na nowo powinny być przedmiotem naszego rozmyślania, albowiem oneć są, na których urabiają się i utwierdzają prawdziwe charaktery.

I którejż to z owych prawd dzisiejsze, przygotowawcze poświęcę rozmyślanie? Znajdziecie ją w słowach listu św. Pawła

do Żydów (9, 27): *„Postanowiono jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd“* [1]).

O toć rzeczywiście prawda stara, — powiecie; — którążbyśmy lepiej znali? *„Któryż jest człowiek, który żyć będzie i nie ogląda śmierci?“* (Ps. 88, 49). Taką więc prawdę chcesz nam głosić na nowo? Czyż jej nie słyszymy z każdej ambony? Czyż jej nie odczytujemy na każdym grobowcu? I głosić to chcesz, jako nowość jaką w roku wojny, kiedy tysiące i dziesiątki tysięcy w jednej chwili umierają?

A ja chciałbym wam na to odpowiedzieć słowami włoskiego kaznodziei Segnerego: Jakto? Wy to wiecie, a żyjecie w lekkomyślności i pustej zabawie? Wy to wiecie, a możecie żyć w grzechu śmiertelnym? O ślepoto, o głupoto, o przewrotności serca ludzkiego! — A więc chyba *widzicie, a jednak nie widzicie, słyszycie, ale nie rozumiecie* (por. Mt. 13, 13). I dlatego głoszę wam tę prawdę ponownie słowami Pisma św.: *„Postanowiono jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd“*. Postanowiono jest wszystkim, postanowiono jest mnie, postanowiono jest także wam, każdemu z was, raz umrzeć, a potem sąd. Więc obowiązkiem jest waszym dzisiaj na śmierć się gotować. Jakto dzisiaj? Myśmy jeszcze młodzi, mamy czasu dosyć dla przygotowania dobrej śmierci!

Dałby wam to Bóg! Życzę wam, moi drodzy przyjaciele, z całego serca tej łaski. Ale jednak przemilczeć nie mogę, że przyczyn śmierci jest takie mnóstwo niezliczone, że ani najmłodszym z was, ani wam, którzyście ledwie dopiero żyć rozpoczęli, nikt ręczyć nie może ani za następną chwilę życia. Starożytni mniemali, że los i życie człowieka zależy od trzech bogiń przeznaczenia, zwanych Parkami. Trzy miały być, przędące nić życia ludzkiego i co chwila przecinające nić uprzędzoną. A ilekroć przecięła się nić, tylekroć człowiek jakiś umierał, przygotowany, czy też nieprzygotowany. Starożytni pocieszali się potrójną tylko bogiń owych liczbą. Ale już Seneka stary powiada, iż niezliczona jest liczba przyczyn śmierci. Cokolwiek pomyśleć zdołasz, wszystko ci może życie odebrać. Eripere vitam nemo non homini potest.

Ile stworzeń Boskich na świecie, tyle Park siedzi z nożycami, gotowych przeciąć nić życia twojego. Jeden umiera z powodu spożycia niezdrowej potrawy, drugi ufał zanadto zdradliwemu słoneczku i wietrzykowi wiosennemu; inny za-

---

[1]) W ustępach o śmierci korzystałem z X. Segnerego „Quaresimale“, kazanie 1.

kaził się zaraźliwą chorobą, wczoraj żył, dziś go niema; inny zginął, jadąc koleją lub od spadającego kamienia lub we wodzie.

Ale nietylko takie zewnętrzne są śmierci przyczyny! Samo to nasze ciało, o jakież to słabe i kruche naczynie! Jak łatwo się rozpada ta krucha glina, gdy tylko w jednem miejscu w nią uderzysz. Żelazo ma swoją rdzę, drzewo żywi swego robaka, tak też i ciało ludzkie nosi niby śmierć swoją w sobie. Drobna jakaś przyczyna — i już cię niema na świecie.

A jeżeli twoje młodzieńcze ciało zdrowe jest i odporne, tedy tem bardziej się gotuj już dziś i żyj w ciągłej śmierci obawie! Bo rozważ: człowiek stary i chorowity, ten spostrzega powolny zanik swego ciała i zaczyna rozmyślać o przyszłości i jednać się z Bogiem. Ale młody i zdrowy, gdy umiera, to najczęściej nagle lub nieoczekiwanie, czy to przez jakie nieszczęście, czy też gwałtowna jakaś napadła go choroba i w kilku dniach przygniotła do ziemi; nim się spostrzegł, że to coś poważniejszego, już gorączka przytomność mu odjęła — a może jeszcze nierozumne jego otoczenie taiło przed nim grozę położenia. Pocieszali go: to nic, tyś młody, wyzdrowiejesz. Nikt nie chciał, nikt nie miał odwagi powiedzieć mu: Młodzieńcze, gotuj się! Jeszcze dwa dni, jeszcze kilka godzin, a staniesz przed sądem Bożym!

O wyjdźcie na cmentarz i czytajcie z uwagą napisy grobowców! Nie będzie to czas stracony. Ileż tam leży ludzi nie starszych od was! Rozglądnijcie się w kole waszych znajomych! Im starsi jesteście, tem większa liczba tych, co z wami żyli, weseli, pełni sił żywotnych, pełni ochoty do życia, jak i wy, pełni polotu myśli, noszący się z górnemi nadziejami: a dziś — gdzież się podziali? Spójrzcie na wschód, gdzie Polska cała jedną się stała mogiłą dla młodzieńców ze wszystkich narodów: mieliście pewnie kolegów lub przyjaciół, co przed dwoma laty a może przed rokiem jeszcze siedzieli z wami na ławie szkolnej; może mieliście brata niewiele od was starszego; przed dwoma laty żaden z nich nie byłby uwierzył, że piękny świat opuszczać trzeba — dziś już stanęli przed sądem Bożym. Iluż to młodzieńców pochłonęła ta wojna straszliwa! Oj szczęśliwi ci, co umierając mogli sobie powiedzieć: używaliśmy czasu młodości według woli Twojej, o Boże; krótki nasz żywot był, ale nie przychodzimy z rękami próżnemi; niewiele straciliśmy dni, które nie byłyby poświęcone służbie Twojej!

O tem i wy, drodzy młodzieńcy, pamiętajcie, że każdy dzień jest stracony, w którym nie posiadaliście łaski poświęcającej. Tak żyć trzeba, żeby śmierć mogła przyjść dnia każdego,

a gdy przyjdzie, żeby każdy z was mógł powiedzieć ze sługą dobrym: *„Panie, dałeś mi pięć talentów, otom drugie pięć zyskał“* (Mt. 25, 20).

Gdy prorok Eliasz pokonał był kapłanów Baalowych na górze Karmelu, rozgorzała przeciw niemu nienawiść bezbożnej królowej Jezabel i musiał uchodzić przed siepaczami jej na puszczę. (3. Król. 19, 4). Nadeszła noc. On zasnął spokojnie pod krzewem jałowca, pragnąc śmierci i myśląc: „Cóż mi się więcej stać może nad to, że mnie zabiją“? Zasnął bezpiecznie, albowiem był świętym człowiekiem. Ale czyż nie dziwno wam, że ludzie spokojnie do snu się kładą, chociaż ich dusza obarczona jest grzechem śmiertelnym?

Obudźcie się, którzy śpicie, jakże możecie spać lekkomyślnie? Miecz Boży wisi nad wami, każdej chwili spaść może i strącić was do wiecznej przepaści!

Chcesz nas przestraszyć, miły kaznodziejo, — powiecie? Owszem, chcę was przestraszyć, ale tylko dlatego, ponieważ także moje serce przejmuje groza, gdy pomyślę o tej prawdzie, prawdzie najprawdziwszej, iż kto umiera w grzechu, do piekła idzie wiecznego; a umrzeć każdej chwili może każdy. Słowa samego Boga nie inaczej brzmią: *„O jakoż spustoszeli bezbożni“*, czytamy w księdze Psalmów (72, 19) *„w jednej chwili ustali, zginęli dla nieprawości swojej“*. A Zbawiciel woła: *„Czuwajcie i módlcie się, albowiem nie wiecie ani dnia, ani godziny“*. (Mk. 13, 33. Mt. 24, 42). *„Niech będą przepasane biodra wasze, a bądźcie gotowi, abyście, gdy przyjdzie Pan i zakołacze natychmiast mu otworzyli“* (Łk. 12, 37). *„A gdy wnijdzie gospodarz i zamknie drzwi, poczniecie stać na dworze i kołatać we drzwi, mówiąc: Panie otwórz nam; a odpowiadając, rzecze wam: Nie znam was, skądeście. Tedy poczniecie mówić: Jadaliśmy przed Tobą i pijali i słuchaliśmy, gdy uczyłeś na ulicy. I rzecze wam: Nie znam was; odstąpcie odemnie wszyscy czyniciele nieprawości. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“*. (Łk. 13, 25 nn.).

Kochani młodzieńcy! To są słowa nie moje, lecz samego Zbawiciela. To są słowa Tego, który umiłował ludzi, który umarł na krzyżu z miłości dla nich! Wielkie jest miłosierdzie Jego, ale nie mniejszą będzie sprawiedliwość, gdy staniemy przed sądem Jego.

Dlatego w tych dniach na śmierć się będziemy gotowali. Niech te dni będą dniami skupienia, dniami roztrząsania sumienia. Proszę was w imieniu drogocennej duszy waszej nie rozpraszajcie w tych dniach myśli swoich, nie używajcie drogiego czasu, np. do zabaw lub niepotrzebnej lektury powie-

ściowej, chyba do pracy poważnej, ale takiej, któraby wam pozwoliła myśleć o rzeczach dwóch, o Bogu i o duszy waszej. Tylko dwóch dni żąda od was dusza wasza. A przedewszystkiem niech te dni będą dniami modlitwy. Nie mylcie się! W sprawach duszy bez modlitwy nic nie wskóracie. Módlcie się pilnie! Módlcie się, jak św. Paweł: *„Panie, co chcesz, abym czynił"*. (Act. 9, 6). Panie, oświeć serce moje, abym poznał, jak zbawię duszę swoją. Módlcie się o szczęśliwą godzinę skonania! — Amen.

II.

Niebezpieczeństwo drogi grzechowej. — Spowiedź ostatnią deską ratunku.

„Nie wstydź się spowiadać grzechów twoich". „Albowiem jest wstyd przywodzący grzech, a jest wstyd przywodzący sławę i łaskę".
Eccli. 4 31, 25.

Najmilsi w Chrystusie!

Nim rozpoczniemy drugie nasze rozmyślanie, chciałbym wam opowiedzieć pewne zdarzenie, które gdzieś wyczytałem i które mnie wówczas poniekąd wzruszyło.

Przed kilku laty zginął w Alpach podczas wycieczki syn pewnej bogatej rodziny. Wszystkie gazety o tem pisały. Przewodnika, który prowadził nieszczęśliwego młodzieńca, stawiono przed sąd. Poczciwy Tyrolczyk bronił się, przedstawiał sędziemu, że wyraźnie i stanowczo odradzał przekraczania lodowca w owem miejscu, że przypominał, iż lodowiec tam w wielu miejscach jest poprzerywany szczelinami a szczeliny przykryte świeżym śniegiem. Ale młody turysta drwił sobie z jego bojaźni, wszystko rozumiał lepiej, poszedł niebezpieczną drogą, zapadł się i zniknął w przepaści. Mimo takiej obrony zasądzono biednego przewodnika na zapłacenie kilku guldenów. Wtenczas góral chwycił książeczkę z pozwoleniem na prowadzenie turystów i rzucił o ziemię, mówiąc: „Niech przewodnikiem będzie, kto chce, ja już przenigdy" [1]).

Moi drodzy! Nie wdaję się w to, czy ów przewodnik był zupełnie bez winy, — czy nie powinien był jeszcze bardziej stanowczo wystąpić przeciw lekkomyślności. Ale czyż nie stokroć winniejszym był sam młody turysta? Dlaczegoż nie słuchał doświadczonego?

---

[1]) Abel S. J. Zurück zum praktischen Christentum, 24.

A teraz przenieśmy ten przykład w inną sferę, w sferę duchową. Iluż to młodzieńców kroczy w krainę przepaści z uśmiechem na ustach? Napróżno wychowawcy, napróżno szczególnie kapłani wołają: Stój nieszczęśliwcze, jeszcze krok jeden, a zginiesz, dusza twoja zginie na wieki! — On kroczy dalej z uśmiechem na ustach, chce poigrać z niebezpieczeństwem i gubi duszę i ciało.

Moi kochani, dziś przez usta moje sam Zbawiciel woła do was: Nawróćcie z przepaścistej drogi! Tam śmierć czyha na was! O niechby Duch św., duch łaski i mądrości, oświecił serca wasze, abyście uwierzyli słowom kaznodziei, słowom spowiednika, albo raczej słowom Zbawiciela samego, który przez nasze usta przemawia.

Może to ostatni raz Zbawiciel puka do serc waszych. Jeżeli tym razem bez skutku zostanie ostrzeżenie, odbierze wam P. Bóg łaskę swoją i runiecie, runiecie głęboko, coraz to głębiej w przepaść występku i pohańbienia. A może też ostatni raz daje wam Zbawiciel sposobność, byście, wybrnąwszy z gnuśności, wznieśli się na szczyt cnoty najwyższy. — Każdy człowiek jeden raz w życiu ma zapewne jedną taką chwilę najwznioślejszej łaski. — Może to ostatnia sposobność, abyście odtąd kroczyli drogą nie już cnoty przeciętnej, lecz drogą doskonałości, drogą świetlną czystości i prawości, drogą pracy zbożnej dla Boga i ludzkości i dla ukochanego ludu naszego polskiego. Lud ten czeka na przewodników, nie oddanych wygodzie i samolubstwu, nie służących brzuchowi i zmysłom, lecz pracowników niczem nie zrażonych, a czystych jak kryształ. — Może to ostatni raz, że usłuchawszy wołania, możecie się stać upodobaniem niebios, a zarazem chlubą ojczyzny, prawdziwą solą dla tej naszej ziemi polskiej, tak bardzo spragnionej intelligencyi szlachetnej, intelligencyi cnotliwej, jednem słowem intelligencyi — świętej. — Dziś Polsce świta jutrzenka nowego rozwoju. Praca spocznie na barkach nowego pokolenia, na barkach waszych. Późne jeszcze stulecia o was sądzić będą. O niech nie powiedzą, zmuszone prawdą dziejową: Największy moment dziejów Polski porozbiorowych spotkał generacyę niezdolną do poświęcenia, do pracy, albowiem nie była zdolna do zapanowania nad najniższymi popędami i namiętnościami!

A więc jeszcze raz wołam: Polska młodzieży, precz od przepaści! Precz z drogi grzechu, na której ciebie i twoje społeczeństwo zguba czeka niechybna i straszliwa, doczesna i wieczna!

Studentów, stojących nad brzegiem przepaści, mogą być dwa[1]) rodzaje, ale dla obu jeden znam pewny środek ratunku, wyrażony w słowach Pisma św.: „*Jest wstyd przywodzący grzech, a jest wstyd przywodzący sławę i łaskę... Nie wstydź się spowiadać grzechów twoich*". (Eccli 4, 25, 31.

1. Jedni żyją w nałogu grzechowym. Przez nałogowego grzesznika rozumiemy takiego człowieka, który bardzo często popada w pewien jakiś grzech śmiertelny. Przez to przyzwyczajenie rozwija się w nim taka skłonność do powtarzania ciągle takich samych grzechów, że tylko rzadko, z wielką trudnością opiera się popędowi i każda sposobność bywa zarazem i upadkiem. Któżby ich nie znał, tych nieszczęsnych np. pijaków, których widujecie po wsiach i po miasteczkach! Po każdem wytrzeźwieniu następują wyrzuty sumienia, może nawet łzy i obietnice, ale na drugi dzień lub w drugą sobotę następuje nowy wybryk, i tak dalej tak długo, jak biedne ciało taki sposób życia wytrzyma. Podobnie, moi drodzy, ma się rzecz z grzechem nieczystości i z każdym innym grzechem. Namiętność bierze górę nad rozumem i opanowuje wolę tak dalece, że człowiek staje się zupełnym jej niewolnikiem, niewolnikiem zmysłowości: niewola haniebna i zawstydzająca, przykra i bolesna! Żołnierz, gdy ma oficera, który go kilkakrotnie źle prowadził, traci zaufanie do dowódzcy i z czasem traci męstwo; wszakże nie oczekuje już nigdy zwycięstwa, więc też nie opiera się wrogowi. Podobnie ma się rzecz z grzechem. Raz poddasz się namiętności, już twoja wola słabsza, po raz drugi mniej opierać się będzie. A poddaj się po raz drugi i trzeci i dziesiąty, a zobaczysz, że nadludzkiej prawie trzeba siły, żeby się podnieść. Te są dzieje każdego grzechu nałogowego. A na końcu, cóż cię czeka, grzeszniku? Chyba rozpacz, gdy już niema dnia bez grzechu, bez haniebnego upadku, gdy już wszystko, na co spojrzysz, tylko tę jedną namiętność ci przypomina.

Oj, gdybyście mogli wejrzeć do niejednej takiej duszy, co się w niej dzieje, przestrach by was ogarnął i litość wielka dla duszy, jęczącej nad samą sobą, a niezdolnej do wysiłku!

Jest jeden, który widzi je i lituje się nad niemi: Bóg. A przewidując grożącą rozpacz, pociesza je przez usta św. Proroka Izajasza (1, 18): „*Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna*".

---

[1]) Na tem miejscu można mówić o niebezpieczeństwie niewiary. W Orłowej nie zachodziła taka potrzeba.

Istnieje pomoc dla ciebie, grzeszniku biedny. Brzydzisz się teraz samym sobą; ale przyjdź, przystąp do konfesyonału, a usłyszysz słowa słodkie, słowa przywracające czystość i białość i piękność twej duszy: „*Ego te absolvo*“, „rozgrzeszam cię z grzechów twoich“. — O przedziwna władzo kapłańska! O przedziwna łasko miłosierdzia Bożego, która przez usta kapłana głosisz i dajesz odpuszczenie! Przystąp grzeszniku i wyznaj, co cię boli, co cię przygniata do ziemi, a już samo wyznanie wzmocni siły twej woli, a resztę sprawi łaska, spływająca jak balsam orzeźwiający na rany twojej duszy. Św. Ambroży porównywa stan grzesznika z człowiekiem, który złamał nogę. Musi najprzód się leczyć a potem chodzić o kiju. Tak też Bóg w św. Sakramencie pokuty leczy rany zadane wolnej woli, a słabość tymczasową zastępuje łaską nadprzyrodzoną. Za jej pomocą, niby o kiju, rozpoczyna się droga cnoty, a powoli, przez ciągłe ćwiczenie się w cnocie, odzyskujemy także siły przyrodzone. Albowiem taksamo, jak każdy upadek grzechowy osłabia wolę, taksamo każde nowe zwycięstwo nad namiętnością przysparza sił i odwagi i męstwa do nowych walk, aż powstają te charaktery twarde, stalowe, jak dęby zakorzenione głęboko i szeroko, że żadna burza namiętności i pokusy już nigdy ich nie wykorzeni.

2. Drugi rodzaj studentów, którzy także stoją nad przepaścią i potrzebują Sakramentu pokuty, to ci, którzy często wpadają w grzechy powszednie, a czasem z okazyi także w grzechy śmiertelne. Nie wytworzyła się u nich wprawdzie jeszcze nieprzezwyciężona skłonność, ale gdy pokusa jest silniejszą, ulegają jej i grzeszą. Przyczyną tego stanu duszy jest oziębłość czyli lenistwo duchowne. Chcieliby zachować cnotę, gdyby ich to nic nie kosztowało; nie posiadają więc woli stanowczej do cnoty; bo kto stanowczo pożąda celu, ten chcieć musi także i środków. A tych środków właśnie oziębły nie używa. Modlitwa jego coraz niedbalsza, często po modlitwie nie wie, czy się modlił i o co się modlił; na mszy św. w kościele przesiedzi pół godziny bezczynnie; gorliwość jego w pełnieniu obowiązków szkolnych niknie i zbliża się do zera; posłuszeństwo staje się oporne i niechętne; a gdy wyobraźnia jego igra już z niebezpieczeństwem grzesznych myśli i pożądań, sumienie jego się nie rusza; a sumienie nasze przecież powinno być czułe jak igła magnesowa (multiplikatora), zdradzająca drgnieniem najlżejszą zmianę prądu elektrycznego. Cóż dziwnego, że taki oziębły student w razie silniejszej pokusy upada?

Dla takiego młodzieńca jakąż znajdę przestrogę? Jakże się odezwię do niego, aby poznał, że on także stoi nad przepaścią, przepaścią nałogu grzechowego, przepaścią potępienia? Młodzieńcze, nie zapominaj, że już jeden, jeden jedyny grzech śmiertelny pozbawia cię łaski poświęcającej, zamyka niebo i otwiera szeroko wrota do piekła! Rozważ, że oziębłość prowadzi z przyrodzoną koniecznością do coraz to częstszych grzechów powszednich, a te z taką samą koniecznością do śmiertelnego i dalej do nałogu i niewoli grzechowej. Gdy wóz ciężki oderwie się od pociągu i zacznie się staczać w dół po szynach kolejowych, to zrazu posuwa się powoli. Zawczasu przyciągnąć hamulec, — a stanąłby jeszcze. Ale z każdą minutą szybkość jego się zwiększa — a nakoniec nikt go już nie zatrzyma, — on druzgoce wszystko, co mu w drogę wejdzie, aż nareszcie sam zdruzgotany kończy w przepaści jazdę straszliwą.

Więc i ciebie, młodzieńcze oziębły, wzywam: Chwyć za hamulec, póki czas! Ratuj się, póki Bóg łaskę ci podaje! W konfesyonale, tam znajdziesz wszystko, czego ci potrzeba, tam odzyskasz pierwotną twą gorliwość, tam nabędziesz zamiłowania do modlitwy, chęci do pracy i do walki z grzechem.

Moi najmilsi studenci! Nie wątpię, że jesteście przekonani o potrzebie spowiedzi. Ale o jedno was proszę: wyspowiadajcie się szczerze! Choćbyś nie wiem jaki grzech miał na sumieniu, powiedz! Ciężar spadnie ci z serca — i to na zawsze. Nie wstydź się! Tak jak lekarzowi pokazałbyś każdą ranę, chcąc być wyleczonym, wyznaj wszystko; jak przyjacielowi, jak ojcu bardzo litościwemu, jak matce dobrej, jak zastępcy Boga! Przy grzechach śmiertelnych musisz także podać liczbę grzechów, inaczej spowiedź mogłaby być nieważną. Poradź się, jeżeli masz jakie przykre pokusy, staraj się zbadać w rachunku sumienia, co cię najbardziej od Boga oddala i zagraża twemu zbawieniu, w jaki grzech najczęściej popadasz i wyznaj i to. Zobaczysz, jakie będą skutki błogie. Bo nie wystarczy się spowiadać, trzeba się dobrze spowiadać [1]).

I jeszcze jedna rzecz. Zdarza się także u studentów — czart wszędzie znajdzie nieszczęśliwe ofiary swej chytrości — że zataili na którejś spowiedzi ciężki jaki grzech. Gdy się to stało, byli jeszcze może nierozumni i zlękli się spowiednika, a później wstyd wzrastał i może przez dłuższy czas spowiedzi były nieważne. Jeżeliby taki który się znalazł, niech sobie powie: raz się musi skończyć to wahanie i te męki sumienia!

---

[1]) Tu można według potrzeby wspomnieć o ważności i przymiotach żalu za grzechy.

Niech sobie przypomni, iż *większa jest w niebiesiech radość z jednego grzesznika nawróconego, niż z 99 sprawiedliwych.* A niech się nie boi spowiednika. Przecież jeżeli która, to taka dusza umęczona na litość zasługuje. Więc przystąp odważnie, a znajdziesz u kapłana tę miłość, którą nam duszpasterzom Zbawiciel względem swoich umiłowanych a straconych owieczek nakazuje.

Wszystkich zaś napominam: niech się niczego tak nie boją, jak nieszczerej spowiedzi. Naprawić się wprawdzie wszystko da, ale mogłoby się jednak na kimś ziścić przysłowie: Jaka spowiedź, taka śmierć!

Kończę słowami Pisma św.: „*Nie wstydź się spowiadać grzechów twoich. Albowiem jest wstyd przywodzący grzech, a jest wstyd przywodzący sławę i łaskę*". Amen.

Pomódlmy się o dobrą spowiedź dla siebie i dla kolegów!

III.

Postanowienie poprawy. — Jarzmo grzechu, a jarzmo cnoty.

„Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie... a znajdziecie odpoczynek duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest — a brzemię moje lekkie".

Mt. 11 29—30.

Znany misyonarz wiedeński X. Abel Jezuita opowiada następujące zdarzenie. Pewien szlachcic miał dwóch synów w konwikcie jezuickim. Starszy z nich popadł w nałóg grzechowy i jak to zwykle bywa u studentów nie żyjących moralnie, stracił ochotę do nauki, stał się krnąbrnym i niedbałym, przepadł, na drugi rok zasiadł w tej samej klasie ze swym bratem, a na końcu drugiego roku młodszy przywiózł do domu świadectwo celujące, starszy ledwie dostateczne. Przyjęcie w domu odpowiadało zasłudze. Wtenczas w zazdrosnej duszy starszego brata zrodziła się myśl iście szatańska: „Karolu, ty musisz zostać takim, jako i ja!" I wybrał się ze swym uwodzicielem i młodszym bratem na wycieczkę, by w drodze uwieść brata młodszego. Gdy przeszli pół godziny drogi, rzekł młodszy: „Wróćmy się raczej, nadchodzi burza". „Ależ nie bądź takim tchórzem", odpowiada starszy i znowu idą dalej. „Wracajmy, przecież już deszcz pada coraz większy"! „Po drodze do domu także zmokniesz". Idą — wtem zabłysła straszna błyskawica

a razem z nią grzmot i chłopak padł martwy — nim jeszcze stracił niewinność duszy.

Któżby wobec tego wypadku nie przypomniał sobie słów Księgi Mądrości (Sap. 4, 11): *„Prędko przeniesion jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego, albo obłudność aby nie oszukała duszy jego. Dla tego pokwapił się Bóg wywieść go z pośród nieprawości. A ludzie widzieli a nie rozumieli, ani kładli w serca takich rzeczy“.* Tak, moi drodzy! Tysiąckroć lepiej umrzeć, aniżeli popaść w grzech śmiertelny! Lepsza śmierć w latach młodych, w szacie niewinności, aniżeli życie długie, lecz grzeszne.

Moi kochani młodzieńcy! Dziś popołudniu przystąpicie do spowiedzi św. Przygotować się macie do niej przez rachunek sumienia, skruchę i mocne postanowienie poprawy. Znany wam jest sposób postanowienia krótki, ale pełen treści: „Wolę umrzeć niż zgrzeszyć“! Zdanie to może się wam wydawać czasem zbyt surowem, a jednak nie zawiera nic, tylko prawdę najczystszą. Grzech jest złem największem, złem jedynem na świecie. Jeden grzech śmiertelny jest złem gorszem od wszelkiego nieszczęścia, gorszem od śmierci, gorszem nawet od śmierci takiej krociowej, jaką nawiedzoną została ludzkość przez obecną wojnę. Jest to więc postanowienie nie tylko zgodne z zasadami rozumu, ale nawet k o n i e c z n e do zbawienia: Raczej wolę cierpieć niesławę, chcę być wyśmiany przez towarzyszy, chcę postradać najlepszego przyjaciela, raczej chcę umrzeć, niż jeden jedyny raz zgrzeszyć śmiertelnie!

Tak myśleli o grzechu św. Męczennicy. Czyż to nie mogło się wydawać błahostką, rzucić kilka ziarnek kadzidła na węgle żarzące się przed posągiem bożyszcza? W głębi duszy można było niem gardzić a wysławiać Jezusa. Albo można nawet było przekupić dozorców; ci za pieniądze poświadczyli i podpisali, żeś ofiarował, chociaż nie spełniłeś ofiary. A jednak tysiące i setki tysięcy wolały raczej ponieść najsroższe katusze; albowiem publicznie, przed władzą zaprzeć się Chrystusa, byłoby grzechem śmiertelnym.

Tak i dziś myślą i czynią setki i tysiące zacnej młodzieży w szkołach średnich i wyższych, którzy bronią swej cnoty przeciw tysiącznym pokusom. Walczą w cichości i pokorze przeciwko niewczesnym drwinkom zepsutych kolegów; walczą mężnie, ba, bohaterską, choć cichą walkę prowadzą z własnemi namiętnościami, walkę, żądającą ciągłej czujności. Każdą inną pracę można przerwać. Po sześciu dniach pracy następuje wypoczynek niedzielny, po roku szkolnym wakacye. Tylko przy pracy około czystości własnej swej duszy przerwy niema i być

nie może. Nieustannie trzeba służyć Bogu. Jak żołnierz stojący na warcie ani na chwilę nie odkłada broni, tak nieustannie trzeba być gotowym do odparcia każdego wroga niewinności.

Czy wy wiecie, najmilsi w Chrystusie, z czem porównywa Zbawiciel to nieprzerwane czuwanie, tę nieustanną walkę, tę niezmęczoną niczem ochotność i gorliwość serc naszych, tę troskę, by tylko Boga dobrego nie obrazić? Z jarzmem, które nakładają na kark zwierzęcia i które ono nosić musi, aż dociągnie do celu. My cel nasz osiągniemy z godziną śmierci. Tak długo jarzmo swoje nieść nam trzeba. Ale Zbawiciel nasz pokazał nam, że nie my sami jarzmem jesteśmy obciążeni. On sam, Syn Boży, najwolniejszy, Pan nad pany, wziął jarzmo swoje na się w dniu swego na świat narodzenia i nosił je bez wytchnienia, przez całe życie; jarzmo ciężkie, jarzmo ubóstwa, pogardy i złości i niewdzięczności ludzkiej. A cóż powiedzieć o pracy i trudach ostatnich trzech lat Jego życia? Oj jarzmo Jego stawało się coraz cięższem, aż Go przygniotło do ziemi w ogrojcu i wytoczyło z ciała Jego pot krwawy, aż się przemieniło w drzewo krzyżowe, które wyniósł na wzgórze Golgoty. „*Zaprawdę choroby nasze wziął na siebie, a boleści nasze on odnosił... zranion jest za nieprawości nasze, ztart jest za złości nasze; dla pokoju naszego na nim zawisło karanie, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscyśmy jako owce pobłądzili, każdy ustąpił z prawej swej drogi: a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas*“. (Izaj. 53, 4—6).

Patrzcie, młodzieńcy, jakiego Króla i Przewódcę macie w walce o zbawienie swej duszy! Jeżeli On wzywa was: „*Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie*“ (Mt. 11, 29), czyż zawahacie się chociażby na chwilę przyjąć to jarzmo, przyjąć je, chociażby nie wiem jak ciężkie było? — Ale nie bójcie się!. Zbawiciel sam dodaje słowa pociechy, mówiąc: „*Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest a brzemię moje lekkie*“.

Moi drodzy młodzieńcy, zapytajcie wy się grzesznika, czy na drodze nieprawości znalazł to, czego szukał? Unikał on jarzma pracy i umartwienia a szukał uciechy. Chciał, żeby życie jego było jednem pasmem ciągłego używania. A cóż znalazł? Ciężko opłacił krótką chwileczkę rozkoszy. Napił się on z kielicha rozkoszy, ale na dnie znalazł gorycz. Rozkosz minęła, ale gorycz została już w ustach jego i zrodziła obrzydzenie, obrzydzenie samego siebie. Iluż to takich, co zanadto umiłowali wygodę ciała i uciechę zmysłów, a zniszczyli zdrowie swego ciała życiem niemoralnem i nakoniec z obrzydzenia i rozpaczy podnieśli grzesznie własną rękę na siebie, bo nie zdołali już zdobyć się na postanowienie poprawy, a bez niej

widzieli, że niepotrzebni już nikomu, ni swemu narodowi, ni rodzinie, żyjący jak trutnie wśród swego społeczeństwa, otoczeni pogardą wszystkich zacnych. — Oj także grzesznik nosi jarzmo, jarzmo stokroć cięższe od jarzma Chrystusowego!

Niejeden z bojaźni ludzkiej tylko grzeszy, boi się, by go nie nazwano filistrem lub faryzeuszem, a zapomina, że gdy się zaniedba w nauce, gdy zniszczy swe siły umysłowe i cielesne, opuszczą go towarzysze rozpusty i chyba palcami będą pokazywali zdala na niego, kiwając głowami i wyrokując: „Zawsze mówiłem, że ten człowiek źle skończy. Czemuż nie żył porządnie“? — Tak moi drodzy! Do dziś dnia pełnią się słowa księgi Przypowieści Salomonowych (3, 35), iż *„sławę cnotliwi osiągną, a bezbożnych wywyższenie kończy się zelżywością“.* Oj także grzesznicy ciężkie na karku swem noszą jarzmo, ale jarzmo haniebne, jarzmo zelżywe, jarzmo gorżkie. Chrystus Pan zaś zapewnia, iż *„jarzmo moje wdzięczne jest a brzemię moje lekkie“*. Weźmijcie je na siebie a *„znajdziecie odpoczynek duszom waszym“*.

Słodka to obietnica. Grzesznik nie zna odpoczynku, nie zna spokoju duszy. Choćby nie było wyrzutów sumienia, które go dręczą, choćby nie było niezadowolenia, które ciąży na nim, gdy co wieczór prawie powtarzać sobie musi *„diem perdidi“*, straciłem znowu dzień życia mojego, — choćby grzech przynosił tylko rozkosz bez goryczy — czyżby to wystarczyło dla zaspokojenia duszy? Czyż dobra ziemskie zdołają zadowolić nieskończone pragnienia serca ludzkiego? Czyż nie odczuwaliście już kiedy, w godzinie szczęścia, tej żądzy głębszej, spoczywającej na dnie duszy, za szczęściem jeszcze wyższem, silniejszem, trwalszem, wiecznem? Czy nie odczuwaliście, rozkoszując się pięknem sztuki lub przyrody, żądzy za pięknem niezniszczalnem, trwałem, wiecznem? Św. Augustyn najdoskonalszy dał wyraz temu dążeniu ludzkiego serca, dążeniu po nad wszystkie dobra ziemskie, znikome, doczesne, mówiąc: *„Tyś stworzył nas, o Boże, dla siebie i nie zazna serce moje spokoju, aż spocznie w Tobie“.*

Tak jest, moi drodzy! Dążąc do Boga, trudząc się dla Boga, znajdziemy odpoczynek duszom naszym. Jarzmo cnotliwego stokroć słodsze, wdzięczniejsze, lżejsze jest od jarzma grzesznika. Któż opisze tę świętą radość i pogodę ducha, napełniającą serca tych, którzy się nie boją śmierci, nie boją się sądu, bliźnim swoim śmiało w oczy spojrzeć mogą, bo służą Bogu, służą bliźnim, a społeczeństwo i naród ma z nich pożytek i chwałę. Cnotliwy nigdy nie jest pesymistą, co się zraża pierwszem zaraz niepowodzeniem. Pesymizm, to roślina

jadowita, rosnąca tylko na bagniskach wygody i samolubstwa. Cnotliwy z weselem zawsze na nowo rozpoczyna każde dzieło zbożne, albowiem wie, że każda praca, choć zdaje się bezskuteczną, ma wartość i cenę wielką u Boga i plon bogaty także dla ludzi w nieoczekiwany sposób przynieść może.

Więc drodzy młodzieńcy, niech wam postanowienia, które dziś poweźmiecie przy św. spowiedzi, nie zdają się za ciężkie i surowe. Kto wam cnotę zaleca, daje wam wesele, — kto wam ją odbiera, odbiera wam szczęście, błogość lat waszych młodych. Bo tylko niewinny prawdziwie weselić się zdoła.

Więc z całą stanowczością zerwijcie dziś z grzechem! Na zawsze! Dobry pasterz szuka duszy waszej zbłąkanej. O nie uciekaj przed Nim, młodzieńcze! On nie jest nieprzyjacielem twego szczęścia, On raczej lekarzem, który wyjmie cierń ze stopy twojej skaleczonej, zagoi twe rany, przytuli cię do serca ojcowskiego. A ty, gdy ten Ojciec dobry otworzy swe ramiona, by cię powitać, syna marnotrawnego, rzeknij: ,,*Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed Tobą, jużem nie godzien być zwan synem Twoim, uczyń mnie jako jednego z najemników twoich*". (Łk. 15, 18 — 19). Amen.

IV.

O posłuszeństwie.

„Albowiem tego umysłu bądźcie, który był w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej... wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci: a śmierci krzyżowej".

Phil. 2, 15–8.

W Chrystusie ukochani!

Kończy się dla was czas, przeznaczony dla ćwiczeń duchownych. Popołudniu przystąpicie do spowiedzi św.[1]). I zapewne serca wasze przepełnione są teraz przedsięwzięciami świętemi, postanowieniem nieugiętem noszenia jarzma Chrystusowego, jarzma wdzięcznego, brzemienia lekkiego. Gotowe serca

---

[1]) Ze względów lokalnych — uczniowie zjeżdżają się do Orłowej z całego Zagłębia — nie głosiło się egzort po południu, za to dwie przedpołudniem. Niniejszą lepiej wygłosić po spowiedzi.

wasze, przyjąć raczej śmierć, niż zrzucić to brzemię i zezwolić na grzech śmiertelny.

Teraz gdybyśmy mieli czas, wypadałoby pomówić o szczególnych obowiązkach i cnotach, mających zdobić katolickiego i polskiego studenta. Z wieńca tych cnót wybieram przynajmniej jedną, ponieważ tak mi się zdaje, że od jej zachowania prawie wszystko inne zależy. Będę więc mówił *o dążeniu duszy młodzieńczej do wolności i o dobrowolnem tej wolności ograniczeniu w cnocie posłuszeństwa.*

Od czegoż mam zacząć? Sądzę, że lepiej rozpocząć bym nie mógł, jak wyprowadzając was w myśli na górę Kalwaryę. Tam wisi pomiędzy łotrami i ruszyć swem ciałem nie może Mąż, który był najwolniejszy, przed którego potęgą drżą niebo i ziemia. Ale *sam, chociaż był w postaci Bożej*, dobrowolnie *się poniżył, przyjąwszy postać sługi i stał się posłusznym.* Posłuszeństwo woli Ojca niebieskiego było treścią Jego żywota na ziemi. Gdy u studni Jakóbowej uczniowie prosili Go, aby jadł, odpowiedział im (Jo 4, 31): Nie łaknę ja, ani nie pragnę. „*Mam ja inny pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie. Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę jego*“. Teraz na Kalwaryi wykonała się ta sprawa: „*Stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*“.

Dlatego też św. Paweł, który sam także dał wzór posłuszeństwa względem Mistrza Boskiego, z więzienia w Rzymie pisze do ukochanych swych Filipensów: „*Tego umysłu bądźcie, który był w Chrystusie Jezusie, który... sam siebie poniżył i stał się posłusznym aż do śmierci*“.

W Chrystusie ukochani! Jest to rzeczą najzupełniej przyrodzoną i łatwo zrozumiałą, że młodzież zdrowa, silna i świadoma swej siły, dąży do swobody. Radaby zrzucić z siebie wszelkie pęta, radaby sama sobą rządzić i nie uznawać żadnej nad sobą powagi. Tak zawsze bywało. Wszak już Horacy[1]), opiewa radość gołowąsego młodziana, który pozbywszy się nareszcie opiekuna, buja swawolnie, nie troszcząc się o przyszłość lub korzyść i harde stawiając czoło przestrogom.

Jeżeli jednak ten popęd do wolności, to harde wobec przestróg czoło należy do właściwości młodzieży, to tem konieczniejsza jest rzecz, wskazywać na niebezpieczeństwa wybujałej wolności.

W Chrystusie ukochani! Wolność zapewne drogocennym jest darem. Ona to właśnie wyróżnia człowieka od stworzeń

---

1) Ars poetica v. 162.

niższych, tak, że nieprzebyta istnieje przepaść pomiędzy dzieckiem nawet niedorosłem a najdoskonalszem zwierzęciem. Z konieczności słuchają praw przyrody nieżyjące istoty; z konieczności i zawsze jednakowo oddziaływa organizm roślinny na podniety chemiczne, cieplne lub mechaniczne; z popędu wewnętrznego, ale nie mniej koniecznego pochodzi także każda czynność zwierzęca. Tylko człowiek jest panem samego siebie. W jego jest mocy, wybrać to, co wzniosłe i szlachetne, albo co nizkie i podłe, cnotę albo występek, Boga albo szatana. Krocząc ku wyżynom cnoty, ma prawo wołać: z własnej to czynię woli, wolny jestem od wszelkiego przymusu; a tarzając się w błocie, również może powiedzieć: tak mi się podoba, szukam szczęścia, gdzie sam zechcę!

Wolność wyróżnia człowieka od bydlęcia; wolność to wielki rodzaju ludzkiego przywilej.

Ale moi drodzy słuchacze, wolność nie równa się swawoli. Nie może żadne stworzenie, choćby tak nawet doskonałe, jak człowiek, istnieć bez praw, kierujących jego czynnościami. Tylko że prawa, panujące nad człowiekiem, przystosowane są do jego istoty duchowej. Prawa, panujące w przyrodzie, działają z koniecznością przymusu, prawa dane człowiekowi zwracają się do jego wolnej woli: nie powiadają, że musisz, lecz żeś powinien. Z własnnej swej wolnej woli możesz się oświadczyć za powinnością lub przeciwko niej. Szczęśliwyś, jeżeli słuchasz ich głosu, nieszczęsny, jeżeli milsza ci swawola. Pismo św. pierwszy sposób postępowania nazywa mądrością a drugi głupotą i ślepotą serca.

I zaiste mądrością jest, słuchać raczej głosu Boskiego, aniżeli ufać własnemu dowcipowi. Dowcip ludzki, to przecież noc najciemniejsza w porównaniu do światła przykazania Bożego. O wybierz się na drogę twego życia z pochodnią przykazań Bożych, ażebyś nie potknął się i nie upadł w ciemności! Albowiem sam Duch św. powiada w księdze Przypowieści (4, 18—19): „*Ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość wschodzącego słońca, która rośnie aż do doskonałego dnia; droga zaś bezbożnych ciemna, nie wiedzą, gdzie upadną*“. A na innem miejscu czytamy o tej karnej mądrości: „*Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot, a wszyscy, którzy mnie nienawidzą, kochają się w śmierci*“. (Prov. 8, 36).

Tak, moi drodzy! Wolność bez karności jest nietylko niebezpieczna, lecz poprostu niedorzeczna. „Nigdy nie uwierzę“, powiada pewien sławny pisarz katolicki (hr. Stolberg), „żeby piramidy stać mogły na ostrym swym wierzcholku, zamiast na szerokiej podstawie; historya, filozofia i własne roz-

myślanie nauczyły mnie, że tylko narody rozumne i cnotliwe wolność zachować zdołają; wolność musi być oparta na prawie, prawo na moralności a moralność na religii; póki nie zobaczę Tybru, płynącego wstecz od morza ku Appeninom, nie uwierzę w możliwość swobody bezwzględnej". To powiedział historyk i filozof niemiecki, ale my mamy inne jeszcze powagi. Jeżeli się chcesz dowiedzieć o potrzebie karności, czytajże kazania sejmowe wielkiego naszego Skargi, płaczącego nad Polską, ginącą z powodu swawoli. Niekarnością Polska upadła, karnością tylko ją podniesiemy. A podnieść ją chcemy, musimy, aby nie była jak dotąd igraszką narodów.

W trojaki sposób student katolicki powinien się ćwiczyć w tej cnocie karności.

Po 1-e posłusznym powinien być przykazaniom Bożym, aby się nie wypełniło na nim słowo Pisma św. o młodzieńcu oddanym rozpuście i nieczystości: „*Czemużem się ja brzydził karnością, a serce moje nie przystało na napomnieniu? Oto zniszczone mięso moje i ciało moje; nie wiele, a byłbym w ostateczne zło popadł w pośrodku zgromadzenia i zboru*". (Prov. 5, 11 — 14).

Po 2-e karność i posłuszeństwo winieneś Kościołowi św. i jego przykazaniom. Kościół żąda od ciebie słuchania niedzielnej mszy św., żąda postu, żąda przyjmowania Sakramentów św. Przykazania jego mądre są, płynące z doświadczenia wieluwiekowego. Bawiąc na studyach w Wiedniu, byłem raz obecny na zgromadzeniu nauczycieli katolickich, którzy zaprosili sobie jako mowcę sławnego dziś pedagoga Fryderyka Förstera. Förster jest protestantem a rozpoczął swój zawód wychowawczy z wyraźnym zamiarem spróbowania, co się da zrobić z młodzieżą bez religii. Przekonał się o strasznem nieszczęściu, w które popada taka młodzież. I wiecie, co wówczas w Wiedniu powiedział do owych nauczycieli? „Nie wierzcie każdemu duchowi", tak mniej więcej brzmiały jego słowa, „nie wierzcie każdej nowej modzie w nauce wychowania. Nie wszystko nowe jest dobre. A właśnie wy, katolicy, najmniej potrzebujecie szukać dróg coraz nowych. W nauce i przykazaniach Kościoła katolickiego macie wszystko, czego was najlepsza pedagogika nauczyć może. Do zasad tego Kościoła każda zdrowa pedagogika zawsze powracać musi. Kościół katolicki wychowywał narody przez 19-e stuleci, posiada też doświadczenie 19-tu stuleci". — Jeśli więc i wy, moi kochani studenci, pragniecie szczęścia własnego i szczęścia ludu, z któregoście wyszli, trzymajcie się silnie zasad i przykazań Kościoła.

Po 3-e karność i posłuszeństwo winniście waszym rodzicom, ich zastępcom, u których mieszkacie i waszym nauczycielom. To, co Bóg i Kościół nakazują w sposób ogólny, to wasi przełożeni, wasi rodzice zastosowują do drobnych wypadków i czynności każdego dnia. O jak to trudno niejednemu studentowi zdobyć się na to posłuszeństwo w rzeczach drobnych, na to uszanowanie, które jest winien ojcu lub matce, albo opiekunowi lub nauczycielowi! Jak to kipi w niejednym, gdy musi słuchać skarcenia lub napomnienia! O gdybyś ty rozważył, młodzieńcze, jaką krzywdę wyrządzasz czasem ojcu, kochającemu cię z całego serca, lub matce, stroskanej o twoją przyszłość, albo też przełożonemu, który widzi twoje zdolności i radby cię w interesie przyszłego pokolenia popchnąć na lepsze tory, i radby ci także, zapewnić szczęście osobiste! Rozumie się, że tu nie chodzi o szczęście kilku godzin lub dni, lecz o losy całego twego życia. Obowiązkiem wychowawcy jest, mieć baczne oko na każdy objaw budzącego się złego nałogu lub przyzwyczajenia. Starego drzewa nie ugniesz, ani też wszystkich chwastów z ogrodu w jednym dniu nie wykorzenisz. Naginać trzeba dusze do dobrego, póki młode, a chwasty wyrywać codziennie.

Więc przyjmujcie z pokorą i uszanowaniem i wdzięcznością rozkazy i rady i napomnienia i także skarcenia waszych przełożonych. Sposób, w jaki młodzian w takich chwilach się zachowuje, zawsze świadczy o stopniu jego wykształcenia i wychowania. Inaczej się zachowa wobec skarcenia, choćby bardzo surowego, dureń, a inaczej młodzieniec rozumny i cnotliwy. Pismo św. tak się o tem wyraża: „*Kto poucza głupiego, sam sobie krzywdę czyni, a kto strofuje niezbożnika, na zelżywość się naraża. Ale skarć mądrego, a będzie cię miłował, napomnij mądrego, a przyczynisz mu mądrości, nauczaj go, a skwapliwie przyjmie pouczenie*“. (Prov. 9, 7).

Wy, ukochani w Chrystusie, stańcie się podobni nie głupiemu, lecz mędrcowi. A jeżeli wam trudno czasem upokorzyć się, spójrzcie na krzyż: „*Tego umysłu bądźcie, który był w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*“. Amen.

V.

Przed Komunią św.

„Raduj się wielce, córko syońska, wykrzykuj córko Jeruzalem: oto król twój przyjdzie tobie, sprawiedliwy i zbawiciel".

Zach. 9, 9 *(Mt. 21*, 5*)*.

Najmilsi!

W niedzielę palmową wypełniło się dla Jerozolimy to proroctwo Zacharyaszowe, dziś wypełni się dla was. Raduj się wielce, córko syońska, wykrzykuj z radości, duszo moja: oto król twój przychodzi do ciebie, przywróciciel sprawiedliwości, zbawienie twoje. — I jako wówczas rzesze uprzedzające Jezusa wielbiły go pieniem wesołem, wołając: „*Hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie*" (Mt. 21, 9), tak i wy po zakończeniu dzisiejszego nabożeństwa będziecie mieli wszelką przyczynę, nie tylko ustami, ale sercem przepełnionem wdzięcznością zaśpiewać: „*Ciebie Boże chwalimy, Ciebie Panie wyznawamy*". Bo chociaż rok kościelny rozpamiętywać nam jeszcze każe Mękę Pańską, w sercach waszych rozbrzmiewa już Alleluja wielkanocne, radość ze zmartwychwstania, z powstania z grzechów, z życia nowego, zwycięstwa ducha nad wszystkiem, co było w was cielesnego.

Największej i najczcigodniejszej tajemnicy dziś dostąpić macie, przed którą drży szatan a biją czołem z pokorą Anieli. Bóg sam zstępuje, zniża się do człowieka; pod postacią chleba Go przyjmiecie, On zamieszka w sercach waszych.

O niewysłowione szczęście wiernych, że tak ściśle łączą się ze Zbawicielem! Od dawna ludzkość tęskniła za blizkością Boga, pragnęła połączenia się z Nim. Czemże są starożytne obrządki pogańskie, czemże gaje święte naszych przodków, czem misterya greckie i bractwa Pitagorejczyków, jeżeli nie środkami zbliżenia się do Bóstwa? We wszystkich religiach fałszywych to jedno jest prawdziwem, ta tęsknota za posiadaniem Boga. O jak przedziwnie dogodził Zbawiciel temu pragnieniu ludzkości w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza!
„Zaprawdę *niemasz innego narodu tak wielkiego, aby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze*". (Deut 4, 7). „*Non est alia natio tam grandis, quae habeat deos appropinquantes sibi, sicut Deus noster adest cunctis obsecrationibus nostris*" tak wykrzykiwał Mojżesz, radując się z obecności Bożej w na-

miocie św. — Cóż my powiemy chrześcijanie? Bóg mieszka w każdym naszym kościółku, zbliża się do nas, zniża się do duszy grzesznika, staje się jej pokarmem. Więc dziękujmy Mu sercem wdzięcznem i pokornie powtarzajmy z setnikiem: „*Panie nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiona* dusza moja". (Mt. 8, 8).

Zbawiciel zbliża się do nas, aby wysłuchiwać prośby nasze. Więc dziś przedkładajcie Mu prośby swoje, póki bawi u was. Błagajcie Go, a On was wysłucha, albowiem przychodzi jako lekarz i zbawca. Przystąpcie do Niego z ufnością. Wszak serca wasze oczyszczone. Ufam w miłosierdziu i łasce Bożej, że nie będzie dziś żadnego między wami, do którego by się stosowały słowa św. Pawła: „*A tak, ktokolwiekby jadł ten chleb albo pił kielich pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi pańskiej; sąd sobie je i pije, nie rozróżniając ciała pańskiego*". (I Kor. 11, 27).

Wyście teraz czyści, dusze wasze są przyozdobione szatą godową łaski poświęcającej i dlatego są miłe oczom Zbawiciela. O błagajcie Go, tego Gościa niebieskiego, aby dusze wasze takiemi zostały, aby wam dopomógł zachować czystość i piękność i ozdobę dusz waszych. Módlcie się jeden za drugiego, aby żaden z was nie zginął.

Było to za czasów Licyniusza cesarza. Czterdziestu żołnierzy stawiono przed sąd, oskarżonych o wyznawanie Chrystusa[1]). Do jednej należeli sotni, niejeden krwawy bój wspólnie przetrwali; wiernie służyli cesarzowi, teraz wspólnie życiem swojem i krwią mieli stwierdzić wierność Chrystusowi. Po różnych krwawych męczarniach wypędzono ich nagich — w czasie zimowym — na zamarzły staw. Tam stali na wietrze mroźnym, a na brzegu przygotowaną widzieli łaźnię, ogrzaną dla tych, którzyby, odstąpiwszy Chrystusa, do niej uciec się chcieli. Wtenczas mężni bohaterzy o jedną rzecz Pana Boga prosili najusilniej, mówiąc: „Czterdziestu nas wyszło na te męki, niechże też czterdziestu koronę cierpliwości do końca odniesie! Spraw, by w królestwie Twojem żadnego z nas nie brakło"!

Tak to oni się modlili. Tak i wy pamiętajcie dziś jeden o drugim, a Gość wasz Boski wysłucha prośby wasze, jak owych wysłuchał Męczenników.

A czy znacie wy środek pewny, zawsze skuteczny, któryby wam zapewnił wytrwanie w cnocie aż do końca? — Tym środkiem jest częsta Komunia św.

---

[1]) Festum 40 martyrum 10. marca.

W Chrystusie ukochani! Przypominają się mi dni światowego kongresu eucharystycznego w Wiedniu w r. 1912. O gdybyście byli widzieli te tłumy ze wszystkich narodów, pełne zapału religijnego, gdybyście byli widzieli te tłumy oblęgające konfesyonały i Stół Pański w każdym kościele! Ile tam łask Pan Bóg udzielił, ile rozgrzał serc oziębłych! Sam byłem niegodnym świadkiem najoczywistszej łaski nawrócenia w rodzinie dotąd mało religijnej. Nie zapomnę nigdy tego, czego tam doznałem we własnej duszy. Wtedy to dałem sobie słowo, że ilekroć nadarzy mi się sposobność, nigdy jej nie pominę, żebym nie napominał, nie prosił, nie wzywał i zachęcał najgorętszemi słowy: przystępujcie, wierni katolicy, przystępujcie jak najczęściej do Stołu Pańskiego! Nie unikajcie blizkości waszego Zbawcy i Boga!

Dziś nadarza się mi taka sposobność.

Ukochani w Chrystusie! Gdzieżbym miał pukać do serc skuteczniej, jak do waszych? Czyjeż serce łatwiejby zapalić się powinno ogniem miłości do Zbawiciela, czyjeż miałoby gorzeć goręcej, jak serce młodzieńcze, czyste, nie zmrożone jeszcze lodem trosk i interesów ziemskich? Serce młodzieńcze zdolne jest miłować Zbawiciela. Św. Jan Apostoł umiłował Pana zapałem młodzieńczym i stał się uczniem Jego ulubionym. O młodzieńcu bogatym opowiada Ewangelia św., że P. Jezus mile spojrzał nań i wezwał go do naśladowania siebie.

I wyście młodzieńcami bogatymi. Bogatszy rozum i umysł wasz od rówieśników waszych, bogatsze wasze serca dążeniami szczytnemi i szlachetnemi. Otóż złóżcie te skarby w ofierze Jezusowi! Złóżcie przy dzisiejszej św. Komunii, składajcie jak najczęściej. Ofiarujcie Mu swoją duszę, wszystkie jej władze i zdolności i siły, swoje ciało i wszystkie jego członki! Ofiarujcie w Komuniach częstych, ale godnych i dobrze przygotowanych! Sposobność zawsze znajdziecie. Kapłan w każdym z kościołów okolicznych każdego poranku czeka na wiernych w konfesyonale, a Stół Pański nakryty zawsze. — A cnota wasza przez to wzrastać będzie z dnia na dzień, bo, jak powiada błogosławiony sługa Boży Jan Vianney, dusza, godnie przyjmująca Ciało Pańskie, staje się pokorną, łagodną, umartwioną, uprzejmą, gotową do największych ofiar i poświęceń dla Boga i ludzkości.

A jeszcze jedno przedewszystkiem zapewni wam częsta Komunia św.: żywot wieczny, cel wasz ostateczny; albowiem powiada Chrystus Pan: „*Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień*". (Jo 6, 54). Módlcie się o to zmartwychwstanie wasze chwalebne!

Możecie się jednak modlić także o sprawy doczesne. Kochani bracia w Chrystusie, módlcie się o rychłe ukończenie tej straszliwej wojny, ofiarujcie tę Komunię św. także za wojska nasze, za Ojczyznę i Cesarza, za sprawę Polski przy rokowaniach pokojowych, a nareszcie módlcie się i za mnie, abym i ja i my wszyscy chwalebnego kiedyś zmartwychwstania dostąpili! Amen.

Plan lekcyjny dla nauki religii w gimn. i szkołach realnych

na II. półrocze szkolne 1917.

C. K. Rada Szkolna krajowa poleciła okólnikiem z dnia 16. listop. 1916, aby „każdy nauczyciel przygotował sobie ogólny plan lekcyjny na cały rok według okresów konferencyjnych". Okólnikiem zaś z dnia 20. grudnia 1916. wyraźnie zaznaczono, że „Dyrekcye powinny czuwać nad tem, aby zarządzenia w okólniku (z dnia 16. XI. 1916) zawarte, zostały wprowadzone w życie w granicach możliwości jak najrychlej, a więc z reguły już z początkiem najbliższego półrocza szkolnego".

Koło Lwowskie XX. Katechetów, powodując się powyższym okólnikiem R. S. K. wybrało komisyę, która wypracowała prowizoryczny plan na II. półrocze szkolne według okresów konferencyjnych. — Dokładny plan lekcyjny wraz z poszczególnemi lekcyami na c a ł y rok szkolny będzie wypracowany później, przedyskutowany i podany do publicznej wiadomości XX. Katechetów.

Komisya Koła Lwowskiego XX. Katechetów, sądząc, że odda przysługę tym księżom, którzy nie mają gotowego planu własnego, podaje projekt następujący:

Kl. I. gimn. i real. Katechizm. I. okres konf. Wykończyć Skład Apostolski. Do ostatniego artykułu wiary nawiązać naukę o czterech rzeczach ostatecznych. II. okres. O nadziei i modlitwie (rozd. I. i II. katech. X. Ślósarza). III. Nawiązać do uroczystości Bożego Ciała naukę o Najśw. Sakramencie Ołtarza jako Komunii. Sakrament Pokuty. Reszty czasu użyć na powtórzenie przerobionego materyału w całym roku na tle Składu Apostolskiego.

Kl. II. gimn. i real. Katechizm. I. okres: Chrzest, Bierzmowanie, S. Ołtarza, S. Pokuty do postanowienia poprawy włącznie. II. okres: S. Pokuty (c. d.) S. Ost. Namaszczenia, S. Kapłaństwa i S. Małżeństwa. Sacramentalia. III. okres: O sprawiedli-

wości chrześc. Pozostałego czasu użyć na powtórzenie materyału z całego roku.

Kl. III. gimn. i real. Pismo św. St. Zak. I. okres: do czasów Sędziów wyłącznie. II. okres: do niewoli babilońskiej. III. okres: od niew. babilońskiej do końca.

Kl. IV. gimn. i real. Pismo św. Now. Zak. I. okres: Materyał traktować tak, aby do Wielkanocy skończyć o męce P. Jezusa. II. okres: od zmartwychwstania P. Jezusa do nawrócenia św. Pawła. III. okres: Materyał wykończyć i powtórzyć.

V. kl. gimn. (w realnej V. kl. plan odmienny). Dogm. ogólna. I. okres: Zmartwychwstanie P. Jezusa i Jego Bóstwo. Określenie Kościoła i jego cechy. II. okres: który Kościół posiada te cechy? Władza królewska i nauczycielska Kościoła. III. Urząd kapłański Kościoła. Źródła Objawienia. Regula fidei. Trwanie Kościoła. Resztę czasu na powtórzenie.

VI. kl. gimn. Dogm. szczegół. I. okres: Dokończenie nauki o Odkupieniu. Maryologia. Łaska. II. okres: Sakram. w ogóln. S. Chrztu. Bierzmowania, Ołtarza i Pokuty. III .okres: S. Ost. Nam. Kapłaństwa i Małżeństwa. Novissima. Powtórzenie na tle Symbolu Apost.

VII. kl. gimn. (VI. kl. real.). Etyka. I. okres: Dokończyć zaległości z etyki ogólnej. Cnoty teolog. I. przykazanie Boże. II. okres: od II. przyk. — do VII. włącznie. III. okres: VIII. przyk. Boże. V. przykazań kość. Doskonałość chrześcijańska. Resztę czasu na powtórzenie.

VIII. kl. gimn. (VII. kl. real.). Historya kość. Wobec ogromu materyału i obecnych warunków w klasie najwyższej zostawia się rozkład materyału uznaniu każdemu z XX. Katechetów.

Nowe książki.

Ks. Dr. Z. Bielawski C. M. **Szkoła Chrystusowa.** Modlitewnik dla młodzieży. Lwów 1916. Nakładem XX. Misyonarzy. Z drukarni Jakubowskiego i Sp. Str. 408. Cena w opr. zwykłej kor. 1'20, w lepszej kor. 1'50. U Autora (Lwów, Klasztorna 2a), z odpowiednim rabatem.

Omawiając dziełko „Sakrament Pokuty i Ołtarza“ („Mies. Kat. i Wych.“ 1913. str. 249), wyraziłem życzenie, by Autor napisał książeczkę do modlenia dla młodzieży. Ukazała się ona po dwóch latach wytężającej, sumiennej bardzo pracy.

Książeczka do modlenia dla młodzieży ma spełnić zadanie naprawdę wielkie. Jeżeli dziecko ukocha ją, jeśli nauczy się

modlić z niej, można mieć nadzieję, że będzie się modliło i w późniejszych latach. Z całem zadowoleniem przychodzi mi zaznaczyć, że praca niniejsza ma wszelkie dane, aby temu zadaniu sprostać. Autor, który w tem czasopiśmie nieraz podnosił, że nauczenie dzieci modlitwy jest jednym z najważniejszych postulatów pracy katechety, pokazał w „Szkole Chrystusowej“, w jaki sposób należy to czynić.

Pierwsza część (str. 1 — 136) zawiera małą, w ujęciu nader oryginalnie napisaną ascetykę dziecięcą. Mówi dziecku jego językiem o potrzebie pracy nad sobą (1 — 4 str.), o nieprzyjaciołach jego: pysze żywota, pożądliwości oczu i pożądliwości ciała. (7 — 39 str.). Grzechy nieczystości traktowane wyraźnie, a zarazem bardzo delikatnie. Mistrzowskim wprost trzeba nazwać ustęp o walce z wadą główną (str. 42 — 47). Str. 56 — 131. zawierają program pracy pozytywnej i środki jej: modlitwa, rozmyślanie, czytanie duchowne, rachunek codzienny sumienia, Komunia św. sakramentalna i duchowna, nawiedzenie Najśw. Sakr., pouczenie o Mszy św. Kończy się ta część krótkiem zestawieniem całej pracy duchownej (131 — 135 str.).

Czytają się te uwagi nadzwyczaj lekko i przyjemnie; są przeplatane doskonałymi przykładami, a niektóre wprost owiane poezyą. Przemawiają równomiernie do rozumu i uczucia dziecka, są zawsze uzasadnione. Mogą też służyć jako uzupełnienie przy nauce katechizmu (zwłaszcza przy części V. o sprawiedliwości chrześć.). Autor operuje pobudkami nadnaturalnemi przedewszystkiem; nie zapomniał jednak o motywach naturalnych. Co do ostatnich znać gruntowną znajomość dzieł i metody Förstera. Sięga zawsze do źródeł pierwszorzędnych; używa nieraz — co mnie osobiście odpowiada — Katechizmu rzymskiego ad parochos. (np. str. 93). Pod względem teologicznym całość bez zarzutu.

Z bardzo bogatej części modlitewnej (str. 139 — 359.) podnoszę tylko pewne szczegóły. Niektóre modlitwy, zwłaszcza poranne i wieczorne, wyjęte z brewiarza. Msza św. o Męce P. podana w wielkiej części po polsku i po łacinie. Są osobne modlitwy w czasie nawiedzenia Najśw. Sakr. i śliczny wprost akt żalu za grzechy wedle O. Gallwey'a S. J. (str. 222 — 226); modlitwy podczas przyjmowania Sakram. Bierzmowania, a zwłaszcza pouczenie praktyczne, bardzo serdeczne, o Sakr. Ostat. Namaszczenia (253 — 264) i podanie obrzędów pogrzebowych będzie dla wielu dzieci miłą w książeczce do nabożeństwa nowością. Nie brak Godzinek N. M. P. i Gorżkich Żalów i wcale obfitego wyboru pieśni (str. 360 — 408). Nader sympatyczne

wrażenie, czynią modlitwy do św. Patronów Polski z krótkiemi uwagami o ich życiu.

Usterek nie wiele. Uwagi, bardzo praktyczne, o pracy str. 37—39. są stosunkowo zbyt szczupłe. Wolałbym także, by część pierwsza była trochę inaczej ugrupowana i praca nad oczyszczeniem duchowem jeszcze bardziej ujęta jako dążenie do wyrobienia sił duchowych. — Brak modlitwy do bł. Andrzeja Boboli, św. Jozafata, Ładysława z Gielniowa, Izajasza Bonnera i innych naszych Patronów. W zbiorze pieśni widziałbym chętnie choć jedną do M. B. Częstochowskiej. Pod względem językowym rażą gdzieniegdzie germanizmy.

Są to jednak bardzo drobne rzeczy, dające się z łatwością w przyszłych wydaniach uwzględnić. A mam wszelką nadzieję, że nowe wydania staną się w bardzo krótkim czasie potrzebne.

Ilustracyi, zdobiących tę książeczkę, pod względem artystycznym ocenić nie potrafię. Wiem tylko, że przemawiają do dzieci i podobają się im. Może obecne stosunki wydawnicze nie pozwoliły Autorowi postarać się o wykonanie lepszych odbić; ale i tak przedstawiają się bardzo wdzięcznie i są prawdziwą ozdobą książeczki.

Cena jest wogóle bardzo nizką; na obecne wojenne czasy książeczka wprost bajecznie tania. We wcale dobrej oprawie kosztuje tylko 1 K 20 hal.

Powinna się ta „Szkoła Chrystusowa" znaleźć w rękach jak najwięcej dzieci polskich. Poziomem swym odpowie uczniom i uczenicom szkół ludowych od kl. III. począwszy, wydziałowych, niższego gimnazyum.

X. C.

P. S. Autor nie weźmie mi za złe, jeżeli się zapytam, co słychać z Jego dziełkiem „Sakrament Pokuty i Ołtarza. Lwów 1913". Od dwóch lat nakład książki wyczerpany; ponieważ oddawała bardzo dobre usługi przy przygotowaniu do I. Spowiedzi i Komunii św., należałoby ją wydać powtórnie.

Prof. Chrzanowski o Cieszkowskim.

Profesor literatury polskiej w uniw. Jagiel. zamieścił w krakowskim „Roku Polskim"[1]), rozprawkę o „Ojcze na-

---

[1]) W zeszytach za wrzesień (str. 13—34) za październik (str. 48—56) i listopad (str. 18—39) z r. 1916.

szu" Cieszkowskiego, która zasługuje na uwagę i wymaga z naszej strony odpowiedzi. Nie spodziewamy się wprawdzie przekonać szan. profesora, który z największem lekceważeniem traktuje zarzuty, podnoszone przez teologów przeciw fantazyom Cieszkowskiego, który sympatyzuje z naszym myślicielem właśnie dlatego, że ten nie zgadza się z nauką Kościoła, — ale sądzimy, że kilka uwag następujących może przyczynić się cokolwiek do wyświetlenia rzeczy.

Prof. Chrzanowski nie chce zajmować się wcale zdaniami krytyków - teologów, bo nie przywiązuje żadnej wagi do tego, co można powiedzieć o wywodach Cieszkowskiego ze stanowiska katolickiego. W kilku więc słowach załatwia się z X. X. Koppensem [1]), Gapczyńskim [2]), i Gabrylem [3]). O pierwszym czytamy że „wykazał jasno i wyraźnie nieprawowierność" tego filozofa; z drugiego przytacza parę zdań, a o trzecim dodaje, że „nie pozostawił prawie ani jednej suchej nitki na całem dziele, odsądzając je niemal zupełnie od czci i wiary, oczywiście nie ze stanowiska intencyi, tylko dogmatu katolickiego". „Na szczęście jednak" pisze dalej p. Chrz. „sądzono dzieło Cieszkowskiego nie tylko z ciasnego stanowiska prawowierności dogmatycznej" i tu wymienia jako autorów poważnych, z których opinią trzeba się liczyć: Żółtowskiego, Majkę, Karpowicza, Zdziechowskiego i Stan. Szczepanowskiego (zesz. paźdz. str. 14—16).

W dalszym ciągu czytamy, że „każdy, kto czytał dzieło Cieszkowskiego, ten bez względu na swoje przekonania i uczucia religijne, wyrażał się o niem nietylko z szacunkiem, ale nawet z czcią dla szlachetności i głębokości jego myśli". Słowa te nie dadzą się pogodzić z poprzedniemi i tylko w tym razie można będzie powiedzieć, że niema tu żadnej sprzeczności, jeżeli przyjmiemy, że opinie teologów nie istnieją dla autora wcale, chociaż i o nich wspomniał powyżej.

Tu jednak nasuwa się nam najpierw zarzut, że autor ma wyobrażenie całkiem błędne o teologii katolickiej i jej stosunku do filozofii, kiedy sądzi, że coś może być prawdą w filozofii, chociaż jest fałszem ze stanowiska teologicznego; takiej „prawdy" nie znajdzie autor żadnej w całej dziedzinie

---

[1]) Por. tegoż rozprawę p. n. „Ojcze Nasz Cieszkowskiego" w „Przegl. Powsz." z r. 1896.

[2]) „Cieszkowskiego Ojcze nasz (tom trzeci) wobec Kościoła Katolickiego" w „Przeglądzie kościelnym" z r. 1903.

[3]) „Polska filozofia religijna wieku XIX", tom I. Warszawa 1913, str. 255—300.

filozofii, a więc i w dziełach Cieszkowskiego. Żaden też z obrońców i wielbicieli „Ojcze-nasza“ nie potrafi wykazać, że zarzuty, uczynione mu przez myślicieli, stojących na stanowisku katolickiem, nie są uzasadnione. Nie można przecież dopatrywać się żadnego dowodu na twierdzenia Cieszkowskiego w tej pewności siebie, z jaką on je wygłasza. Był on przekonany, jak pisze p. Chrz. (ib. str. 25), że jest „Parakletem, Duchem — Pocieszycielem, zesłanym przez Boga po to, żeby objawił ludziom myśl wielką, od której się zacznie w ich dziejach nowa epoka, równie nowa, jak ta, która się zaczęła od Jezusa Chrystusa, ale nierównie od niej wyższa, bo już ostateczna. I wierzył, że tę myśl wielką, do której objawienia ludziom Pan Bóg go powołał, objawił mu także Pan Bóg“. Ale ta wiara jego nie dowodzi bynajmniej, że on ma prawo domagać się i od nas wiary w swoje słowa; dowodzi ona raczej, że trzeba go zaliczyć do owego szeregu mistyków, którzy nie rozumują trzeźwo, krytycznie, nie stosują się do wymagań logiki, lecz poddają się wpływowi swojej bujnej wyobraźni i gorących swych uczuć. Uważał on sam mistycyzm za nieodzowny w filozofii, bo „nie formalnym rachunkiem pojęć, — nie syllogizmami, nie zimnem rozumowaniem przychodzi ludzkość do odkrycia coraz dalszych skarbów prawdy, ale żywem przesiąknięciem się istotą Boga, przyjęciem Jego w sacrosanctorum serca swego, wiarą w żywy objaw Ducha“ („Ojcze—Nasz“, III, 279—280); ale kto tak pojmuje filozofię, otwiera na oścież wrota jej gmachu wszelkim fantazyom głosicieli nowych prawd, przez Boga im rzekomo objawionych. Sam też Cieszkowski przyjął do swego systemu najrozmaitsze pomysły, w które obfituje historya herezyi, a które nie dadzą się uzasadnić żadnem rozumowaniem logicznem: odrzuca on dogmat Trójcy św., bo według niego „Ojciec, Syn i Duch św. to tylko „trina perfectio Dei“ (ib. str. 71); według niego prawdę głosili także twórcy religii pogańskich, bo „ani wielki Budda, ani mądry Konfucyusz, ani dzielny Mahomet, ani żaden Reformator, który naukę swą w lud zaszczepić zdołał,... nie był uwodzicielem, ale pod pewną miarą wysłańcem Pańskim i Pomazańcem Bożym“ (ib. str. 312). Na cóżby jednak zeszła filozofia, gdyby musiała liczyć się poważnie nawet z „objawieniem“ Mahometa?

Cieszkowski przyswoił sobie całe mnóstwo twierdzeń, które głosili heretycy, począwszy od Ceryntha i Ebiona, aż do Lutra i modernistów dzisiejszych. I tak zapewnia on w zgodzie z nimi, że Ojcowie Kościoła, że teologowie katoliccy i sam Kościół nie rozumiał ani Modlitwy Pańskiej, ani całej wogóle nauki

Chrystusowej; — argumenty zaś, którymi próbuje zdanie to uzasadnić, dowodzą, że znajomość jego nauki Kościoła była bardzo niedokładną.

W filozofii zaś swojej trzyma się metody osławionej H e g l a, chociaż w pewnych punktach ważnych odstępuje od niego, chociaż w szczególności jego historyozofia różni się bardzo od heglowskiej [1]). W systemie jednak jego tkwi ten sam b ł ą d z a s a d n i c z y: zamiast oprzeć się na doświadczeniu, na faktach, które znajdujemy w naszej świadomości i na niewzruszonych zasadach logicznych, — zamiast poznawać rozumowaniem Stwórcę z rzeczy stworzonych itd., — mniemali ci filozofowie, że stare sposoby poznawania prawdy muszą ustąpić nowym, przez nich wymyślonym i zaprzeczającym całej logice t. zw. „filozofii klasycznej".

Cały rozwój wszechrzeczy usiłował Hegel sprowadzić do jednej formułki: we wszystkiem na świecie dopatruje on się trzech momentów: pierwszym jest teza, drugim antyteza, trzecim synteza. Według tego szablonu rozwija się jego zdaniem cała ludzkość i sam „Absolut" czyli Duch wszechświata: epoka starożytna to „teza", epoka chrześcijańska to „antyteza", — czasy nowożytne to „synteza" dwóch epok poprzednich.

Otóż ten pomysł jest podstawą całej filozofii Cieszkowskiego. Metoda Hegla jest według niego „metodą absolutną" i „jądrem filozofii'. Sądził on tylko, że Hegel nie zastosował jej konsekwentnie do historyi i że z tego powodu filozofia jego wymaga dalszego rozwinięcia i uzupełnienia. Hegel nie przewidział epoki trzeciej i ostatniej dziejów, która ma teraz nastać, a w której ludzkość utworzy wielki ustrój społeczny, wielką, kochającą się rodzinę i Królestwo Boże sprowadzi na ziemię.

(Dok. nast.). *X. A. P.*

Konkurs dla teologów.

Z „fundacyi stypendyjnej imienia ś. p. A n n y z E n n o c h ó w B a l l o w e j dla polskich teologów" rozpisuje się k o n k u r s na pracę piśmienną p. t.:

Świadomość mesyańska Jezusa na podstawie czterech ewangelii.

---

[1]) W ustępie tym powtórzyliśmy po części osnowę recenzyi tomu IV. „Ojcze — nasza", którą zamieściliśmy w „Gaz. Kość." w r. 1908. (str. 119 — 121). Por. też rozpr. „O znaczeniu i wartości filozofii historyi" w „Mieś. Kat. i Wych." z r. 1916 (str. 76).

Z uwzględnieniem momentu psychologicznego tej świadomości i znaczenia jej w stosunku do aspiracyi mesyańskich wśród współczesnych Żydów.

Jako nagrodę za najlepszą pracę wyznacza się ośmset koron.

O powyższe nagrody mają prawo ubiegać się:

a) zwyczajni lub nadzwyczajni uczniowie Wydziału teologicznego w Uniwersytecie w Krakowie, zostający na czwartym roku teologii, narodowości polskiej, religii katolickiej, bez względu na nazwisko lub pochodzenie.

b) Księża katoliccy narodowości polskiej w pierwszych trzech latach po wyświęceniu kapłańskiem, którzy skończyli nauki teologiczne, czy to w Uniwersytecie Jagiellońskim czy też w jakimkolwiek innym zakładzie teologicznym.

Termin nadsyłania prac kończy się z dniem **31-go grudnia 1917.**

Nagrodę nadaje Dziekan Wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymujący nagrodę obowiązany jest postarać się o odprawienie jednej Mszy św. czytanej za duszę fundatorki.

Dziekan wydziału teolog.
X. Zimmermann.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani XX.: Andrzej Fuksa, zast. katech. w semin. naucz. męskiem w Krośnie, stałym katechetą w tym samym zakładzie; Dr. Jan Szymeczko, katech. w Wieliczce, zastępcą katech. w IV. gimn. w Krakowie; Tadeusz Faber, wik. w Podgórzu, zastępcą katech. w szkole realnej w Wieliczce; Polikarp Bułyk (r. gr.), zastępcą naucz. w gimn. w Drohobyczu.

Instytuowany na prob. w Wilczyskach X. Jan Pabian, katech. w Nowym Sączu.

Prezentę na prob. w Radziechowach otrzymał X. Dr. Andrzej Moliński, katech. gimn. IV. w Krakowie.

X. Józef Makłowicz, katech. szk. wydz. żeń. w Kołomyi, objął naukę w szkole polskiej w Pradze; X. Władysław Boryszko, katech. semin. m. w Sokalu, przydzielony czasowo do semin. naucz. m. we Lwowie, wrócił na swoją posadę, a miejsce jego we Lwowie zajmie prowizorycznie X. Michał Borowy, katech. szkoły realnej w Śniatynie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.